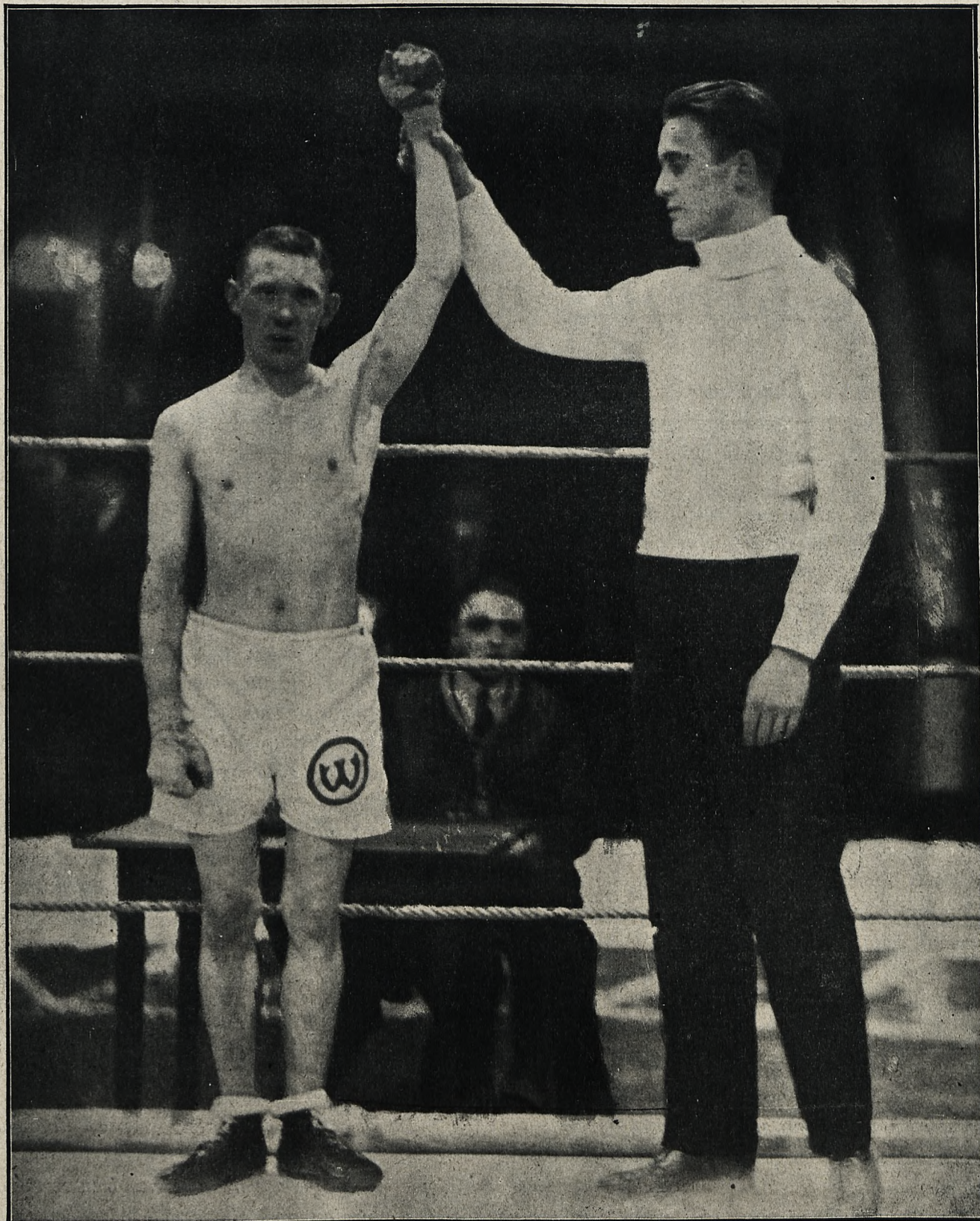


SIADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. R. Walter.

Arbiter, p. K. Laskowski, ogłasza p. Menkego z Poznania mistrzem Polski na r. 1925, w kategorii koguciej



Na zakończenie kursu narciarskiego w Szwajcarji — uczestnicy urządzają zawody wstępne

Czas już na działanie

Za kilka tygodni ma się odbyć pierwsze plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Wychowania Fizycznego i Przyśposobienia Wojskowego. Zwołuje ją minister oświecenia publicznego.

Jest to fakt, który zainteresuje nie tylko sfery wychowawcze, ale i sportowe. Wszyscy komu sprawa krzewienia zdrowia cielesnego i energii duchowej wśród młodego pokolenia leży na sercu zdają sobie sprawę z tego, że zagadnienia z wychowaniem fizycznym związane nie są postawione należycie ani w społeczeństwie, ani w sferach rządzących. Wystarczy przeczytać co robią dla wychowania fizycznego, nie za morzem bynajmniej, ale w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, w Niemczech, w Czechosłowacji, w Rumunji, aby uprzytomnić sobie jak powoli się posuwamy. Powiedzą nam, że winien tu stan ekonomiczny naszego Państwa. Nieprawda, wina leży gdzieindziej. W mózgach. Wielu ludzi, którzy sami byli wychowani po przedwojennemu, nie może wpuścić do swych głów pojęć o nowym wychowaniu indywidualnym i obywatelskim, w którym tak wybitna rola przypada ćwiczeniom ruchowym.

Tem się tłumaczą najdziwniejsze czasem poglądy, wygłaszane z całą powagą. Więc w sferach wychowawczych można usłyszeć np., że szermierka jako ćwiczenie jednoręczne a więc i jednostronne nie posiada wartości wychowawczej. W sferach lekarskich spotkacie się z ogólnikiem, że sport niszczy serca, w sferach wojskowych możecie usłyszeć, że kawalerzysta nie potrzebuje gimnastyki, bo pracuje dość przy czyszczeniu i dosiadanu konia. Spróbujcie powiedzieć naszemu przeciętnemu dyplomacie, że Konopacka zastąpiła się sprawie propagandy polskiej. Dobrze jeśli się tylko roześmieje. I t. d. bez końca.

W takiej sytuacji interesuje nas bardzo a bardzo, czego można się spodziewać po Radzie Naczelnej, która ma oto zebrać się niebawem.

Przedewszystkiem co to będzie ta Rada. Więc skład jej: 8 przedstawicieli ministerstw, 17 delegatów wojewódzkich Rad W. F. i P. W., potem 11 delegatów różnych instytucyj (w tem delegaci stowarzyszeń strzeleckich, gimnastycznych, harcerstwa i sportu). Wreszcie trochę osób zaproszonych imiennie.

Będzie to zatem coś jakby kongres. W programie tego kongresu widzimy tematy następujące: ogólne zadanie Rady, przysposobienie wojskowe, zagadnienia boiskowe, współżycie z przyrodą, ochrona przyrody, sport wodny i stosunek sportu do wychowania fizycznego.

Wynika z tego, że porządek dzienny pierwszego zgromadzenia Rady będzie bardzo obfity i niewątpliwie, biorąc pod uwagę dobór referentów, nader ciekawy dla uczestników, z których zapewne $\frac{3}{4}$ nie orjentuje się należycie w zagadnieniach wychowania fizycznego i sportu. Pomińmy to, że dobór tematów jest nieco chaotyczny. Np. dla czego sport wodny a nie zimowy, co byłoby aktualniejsze.

Ważniejsza jest sprawa, jaki będzie skutek dla nas wszystkich. Program powyższy przedstawia się nie jako plan pracy, ale raczej jako kurs informacyjny, i tę swoją rolę odegra a napewno z pożytkiem.

Jednak te sfery, które reprezentuje nasz Stadjon czekają na działanie. W tym zaś miejscu ogarnia nas niepokój. My potrzebujemy zarządzeń praktycznych. Czy Rada Naczelna, wisząca trochę w powietrzu, bo nie mając organu wykonawczego w łonie ministerstwa O.P., do którego wszak została przydzielona, czy przyczyni się do postępu?

Oto pytanie, które nas niepokoi.

Moja wycieczka na Kilima-Ndżaro pod względem sportowym

Podając czytelnikom artykuł prof. Jakubskiego, bohatera Kilima Ndżaro, pragniemy zwrócić uwagę, że profesor zdobył szczyt ten sam jeden, gdyż wszyscy jego towarzysze cofnęli się wobec grozy niebezpieczeństwa. Wśród olbrzymich trudności, sam jeden stanął na niezdożytym przed nim przez nikogo groźnym szczycie, opowiadając o tem w artykule niniejszym niezmiernie prosto i skromnie.

Redakcja.

Znalazłszy się w czasie mej podróży naukowej u podnóża najwyższej góry Afryki, okrytej wspaniałą, białą czapką wiecznych śnie-

nej, tak, że najsilniejszym przypadły toboły wagi do 30 kg., gdy innym tylko kilkunastokilogramowe, ruszyliśmy wczesnym rankiem „porosie” z misji w Moszi, położonej na wys. około 1.700 m. nad poziomem morza. Droga zrazu w postaci wcale wygodnej ścieżynki, wiodła nas słabo nachylnym zboczem do pierwoboru, bynajmniej nie tak niedostępnego i dziewiczego, jak to chętnie fantazja by sobie przedstawiała. Ot, miejscami las przypomina naszą dragowinę buczyn, gdzieindziej w wilgotniejszych miejscach skupiają się gęście poważne olbrzymy, podobne kształtem do rosochatych dębów, ale porośłe od podstawy do szczytu gęstą oponą zielnych ljanów, porostów i paproci nadbrze-

Gdzieindziej trzeba mijać potężne wykroty, obalone pnie, nieraz na pozór całe, a w rzeczywistości zmurzałe i przegniłe. Dwóch przewodników, idących na czele karawany, toruje drogę, ścinając potężnymi nożami, podobnymi do średniowiecznych mieczów delikatne, podatne a nieraz kolczaste pnącza i gałęzie, tamujące nam marsz. Gdzieindziej rozwierają się przed nami sążniste doły na słońce, szczęściem dziś odkryte, pozapadane i nie budzące obawy.

W takich warunkach mija nam cały dzień marszu. Około 4-tej popołudniu otwierają się przed nami cudowne kobierce hal, zrazu trawistych, wyżej gęstych zarostów kwiecistych roślin alpejskich. Zmiana krajobrazu pobudza do zwąszego kroku nawet najbardziej wyczerpanych i około godziny szóstej wieczorem przybywamy do obozowiska, gdzie właśnie rok temu przebywała ekspedycja Anglików. Miejsce na obóz znakomicie się nadaje. W jarze obok płynie potoczek w obramowaniu wspaniałych lobelij, wokół nas rośnie gęstymi krzakami roślina o liściach podobnych do naszej wierzby, której suche gałęzie zaczynają wnet chrzęścić w rękach murzyńskich, pragnących się zażrzać przy ognisku.

Nieszczęściem jednak nocleg nie mija bez przykrych przygód, wywołanych nieopatrznością pierwotnego murzyna. Oto w parę godzin po usnięciu całej karawany, gdy z zimnym wiatrem, ciągnącym od szczytów, temperatura spadła do kilku stopni zimna, — wybucha gwałtowny pożar w obozowisku, którego ofiarą padają przedewszystkiem derki i tobołki murzyńskie. To też resztę nocy musiało całe towarzystwo zamiast kolejnych dyżurów, przebyć bezsennie, co oczywiście nie obyło się bez ustawicznego raczenia się niewiarogodnymi porcjami żywności.

Jeszcze przed wschodem słońca rozpoczynamy marsz dalszy, pozostawiając na miejscu bez żadnej opieki namiot, łóżko polowe i stołki, a natomiast biorąc ze sobą 10-litrową puszkę wody, co zresztą później okazało się najzupełniej niepotrzebną, parę naręczy chrustu, kuchenkę polową i plecak z przyrządami.

Tym razem mamy drogę po otwartym zupełnie terenie z zadaniem dojścia na środek płaskowyżu, łączącego na wysokości przeciętnie 4.400 m. oba szczyty: wyższy, ale dostępniejszy Kibo (6010 m.), który stanowi cel na-



Mavenzi — drugi szczyt (5355 m.) na Kilima-Ndżaro

gów i lodów, zapląnąłem łatwą do zrozumienia chęcią pokuszenia się o zdobycie szczytu. Naturalnie oceniłem trudności wszelakie, przede wszystkim brak towarzystwa jakiegokolwiek, choćby przygodnych kamratów... z rasy białej; wszak wszelkie uprzednie wyprawy na szczyt odbywały się z całym balastem starannie przygotowanych technicznych środków i to w gronie co najmniej dwóch wytrawnych alpinistów. Rok właśnie przedemną bawiła w miejscowości Moszi wyprawa pięciu Anglików, którzy daremnie próbowali zdobyć szczyt, a dowody ich wysiłku miałem w niedługim czasie zobaczyć na wysoczyźnie 3.500 metrów, gdzie szereg zwłok murzyńskich świadczył o trudach wyprawy.

Liczyłem na zdrowe płuca i serce, wytrenowane znakomicie marszem czterech tysięcy kilometrów po rozłogach stepowych i górach wnętrza Afryki.

Przygotowania trwały krótko. Zwerbowanie u sułtana Moszi dwunastu tragarzy-górali, którzy jedynie nadawali się do marszu na szczyt, zakupienie żywności na kilka dni, oto cały trud przygotowań technicznych. Mały namiot zwany w wojskach kolonialnych patrolowym, nadto namiot tropikalny, worek do spania, stolik i krzeselko z pośród posiadanego bagażu wydzieliłem do wyprawy, resztę zaś złożyłem pod opieką misjonarzy w Moszi. Najgorzej rzecz przedstawiała się ze strony przyrządów wysokogórskich; nie miałem ani stroju odpowiedniego, gdyż na cały pobyt w Afryce zachowałem jako jedyne ciepłe ubranie kostium tenisowy, nie miałem czekana, liny, okularów, słowem przyrządów nieodzownych w terenie lodowcowym, a których oczywiście na miejscu ani sporządzić, ani zakupić nie można było.

Wszystko to składało się razem na przymus traktowania wycieczki w tempie możliwie szybkim, gdyż każda noc przepędzona w temperaturze kilkunastu stopni zimna bez ogniska, grozić mogła wyprawie katastrofą. Pora zaś roku nakazywała pośpiech z innego powodu. Oto od kilku dni, a było to w pierwszej połowie marca, główny wierzchołek Kibo (6010 m.) przyświecał wyjątkowo osłepiającym odbłaskiem przez szereg godzin, co wedle wiarogodnych opowieści czarnych klimatologów w Moszi, miało oznaczać zbliżanie się wielkiej pory dżdżystej.

Rozdzielniejszy tedy ciężary pomiędzy czarnych, zaleźnieli od ich siły i sprawności fizycz-

nych. Naogół w niższych partjach pierwoboru specjalnych trudności w poruszaniu się niema, natomiast im wyżej, tem marsz staje się uciążliwym. W wilgotnym, nieraz bagnistym gruncie tufowym, grzęzną nogi do kostek i głębiej, ścieżka dotychczas wygodna, zaczyna zamieniać się na jakąś dziką perć, po której noga ludzka z trudem tylko zdoła się poruszać. — I rzeczywiście, wstępujemy na ścieżkę pionie-



Brzeg krateru Kibo (główny wierzchołek) na przełęczy Johannes

rów puszcy, na ścieżkę słońi, które jeszcze przed niewielu laty bogato miały zaludniać stoki Kilima Ndżaro, ale obecnie, dzięki zapalowi myśliwskiemu Niemców, niemal doszczętnie zostały wytępione. Coprawda, żar słońca w południowych godzinach nam nie doskwiera, ale natomiast bodaj jeszcze nieprzyjemniej działa parna, iście cieplarniana wilgoć, wśród ustawicznych okapywań rosy.

szej wyprawy i niższy, ale groźny poszarpanymi fantastycznie turniami Mavenzi (5355 m.). Droga prowadzi łagodnym stokiem, zarosła zrazu gęstymi krzakami, gdzieindziej zwartym kobiercem ziół, podobnych kształtem do naszych wrzosowisk, ale sięgających wyżej kolan, a nawet do pasa. Trudności technicznych niema prawie, a jednak cały pochód się rozluźnia, dwu tragarzy nawet zmyka ze swymi ciężarami,

wszyscy żalą się na fatalne osłabienie, na drżenie ciała, ból głowy i nudności. Najbardziej cierpiącym dają „cudowne” lekarstwo — aspirynę, — i tak w wolnym tempie wlokąc się krok za krokiem, opuszczamy na wysokości około 4.200 m, zarosty zielne i wchodzimy na pola tufowe, w jaskrawych promieniach słońca przybierające żywe barwy czerwieni, to znów czerni, czy żółci. Miejscami tylko odsłaniają się progi skalne, które bez najmniejszego trudu możnaby przebyć, gdyby nie przykre omdlenie w kościach, nie pozwalające wprost na żywsze ruchy. W ten to sposób daje się poznać wpływ wysoczyzny, która na wysokości 4.000 m, ciśnieniem słabszym o 200 zgórą milimetrów, w porównaniu do stanu barometrycznego na poziomie morza, nie równoważy napięcia wewnętrznych tkanek ciała.

Dopiero pod sam zachód dowleka się karawana, rozbita na partje, do niewielkiej jaskini, położonej na wysokości 4.690 m. Z zachodem słońca ogarnia nas przeraźliwe zimno. Czarni, skuleni w kuczki wokół maleńkiego ogniska, tym razem skrzętnie podtrzymywanego, drżą z zimna i z konieczności bez snu muszą noc przepędzić.

Oddają więc im własne derki, choć i ta pomoc nie wiele pomaga, i zaszywam się w paru koszulach i w ubraniu tenisowym do worka do spania, ale sen nie przychodzi. Smętne my-

śli co do dalszej drogi i 15-stopniowy mróz nie pozwalają ani oka zmrużyć.

Na godzinę przed świtem wybieram się w dalszą drogę z jednym tylko przewodnikiem, którego raczej potrzebuję jako trażarza. Niestety i ten okazuje się niewiele wytrwałszym od swych towarzyszy i po dwu godzinach oświadcza mi nagle, że dalej nie pójdzie. Przejmuję tedy od niego aparat fotograficzny i z uporem w duszy pnę się dalej po zboczku głównego stożka najwyższego szczytu.

Nachylenie od samego płaskowyzu jest, jak na wulkan, bardzo ostre. Miejscami dochodzi nawet do 40° nachylenia, a gdzieniegdzie trafiają się kilkudziesięciometrowe ścianki lawowe. Wybieram je z umysłu, gdyż omdlałe nogi odmawiają wprost posłuszeństwa. Co kilka kroków musi się odpoczywać, by w wyczerpane piersi chwycić potrzebną ilość powietrza, którego tu coraz mniej. Płuca ciężko pracują, a mało otrzymują tlenu, wszak na wysokości tej zawartość tlenu w powietrzu wynosi zaledwie połowę normalnej ilości tlenu. Do tego małe ciśnienie powietrza wywołuje pewnego rodzaju otumanienie, depresję moralną, brak chęci i możliwości wysiłku, słowem, objawy tak dobrze znane z literatury wysoko-alpinistycznej. Postawienie kilkudziesięciu kroków bez wypoczynku wydaje się czynem bohaterskim. W piersiach i nogach odczuwa się fizyczny ból,

krwią nabiegłe oczy widzą przed sobą halucynacyjne obrazy, spękane wargi same się otwierają, a ostry oddech wywołuje kaszel krwawy, w uszach grzmi i huczy odgłos niby stu gromów... Przepiękne, niezwykle widoki, sięgające w promieniu do trzystu kilometrów, stają się wprost udręką, bo skrajnie znużonemu wędrowcowi przypominają własną niemoc i ogrom zda się niebotycznego szczytu.

Co trzydzieści kroków muszę pięć minut odpoczywać. Na ostro nachylonem zboczku każdy krok z trudem niesłychanym postawiony, powoduje nieraz upadek i zesunięcie się po piaszczystej zaspie. Łzy beżsiły i niedoświata napływają do oczu, ale już parę minut odpoczynku doprowadza myśli do równowagi, każe się spieszyć, bo na widnokręgu gromadzą się coraz potężniejsze chmury, wnet otulą nieprzenikloną zasłoną świat, a wtedy... Więc w ostatecznym wyczerpaniu trzeba się wlec dalej. Ostatnie 200 m. przechodzę ra lodowiec Ratzela i tu bez żadnego trudu, po typowym „łońskim” śniegu, wychodzę na przełęcz Johanne-sa, u wrót której na szczycie maleńkiej turniczki składam obyczajem taterników, bilet wizytowy, przykrywając go należycie odłamkiem lawowym.

Groźny obraz roztacza się przedemną. — Wnętrze lodowego krateru średnicy przeszło 2 km. — zaiste, to obraz, jaki tylko w kilku punktach kuli ziemskiej można oglądać. Jeszcze z przełęczy wychodzę na południową krawędź, którą swego czasu Hans Meyer, pierwszy zdobywca Kilima Ndżaro, ochrzcił dumnym mianem „Kaiser Wilhelm Spitze”.

Jeszcze mam możliwość chwycenia paru zdjęć na kliszę — i wnet spowijają mnie opary uchwytny, bez szelestu nabiegłe, białe opary chmur i cały świat znika mi z oczu. Z momentem tym spada gwałtownie temperatura i zmusza mnie do najszybszego powrotu.

Zjazd odbywa się jak na nartach. Sterując kijem bambusowym, wybieram najprostszą drogę, samym środkiem żlebu, po najdelikatniejszym usypisku, i w pół godziny znajduję się u podnóża stożka Kibo, gdzieś niedaleko grotu, gdzie przemarzli murzyni mnie oczekują. Bez straty czasu wracamy zrana już drogą do obozowiska z przedostatniej nocy i tu przy tęgim ogniu, i kontrolowanym dyżurze odpoczywamy po ciężkich trudach.

Następny wieczór zastał mnie już w Moszi, gdzie sył wrażeń przeżytych, mogłem z uzasadnioną dumą spoglądać na potężnego olbrzymia, którego bajeczna fantazja murzyna spowiła szeregami przepięknych legend.

Prof. Dr. A. Jakubski.



Widok na Kibo z hal na wysokości 3.000 mtr.

BOKS FRANCUSKI

Pod pojęcie „boks” podprowadzamy w Polsce zawsze gałąź sportu, którą właściwie nazywać by należało ściślej i wężej „boksem angielskim”. Rzadko kto u nas wie o istnieniu innej odmiany „boks” w znaczeniu szerokim, mianowicie „boks francuskiego”, a jeśli wie, to tylko niedokładnie i mgliście przedstawia sobie, na czym ów francuski boks polega.

Aczkolwiek — dla powodów, które niżej wyłuszczę — boks francuski mało jest nawet we Francji uprawiany obecnie, zasługuje on tem niemniej — i to w stopniu bardzo wysokim, by z nim sportowców polskich nieco bliżej zapoznano.

Jest on metodą walki wręcz, w której dla zadawania i parowania ciosów używa się rąk i nóg.

Odnacza się więc jeszcze większą, niż boks angielski, wielostronnością, będąc wobec tego idealnym wprost — z punktu widzenia wychowania fizycznego — ćwiczeniem.

Twierdzenie to wymaga pewnych wyjaśnień.

Każdy z nas ma swój sport ulubiony, który wywyższa ponad wszystkie inne. Jest nim ten, w którym najlepsze osiąga wyniki, do którego najwięcej ma skłonności, najwięcej zdolności wrodzonych. Innymi słowy ten, który rozwija w nim te grupy mięśni i te zalety, jakie sama natura uczyniła już najbardziej doskonałymi, który potęguje tylko istniejącą już jednostronność.

Człowiek o wyrobionych rękach jest właściwie człowiekiem o niedorozwiniętych nogach, człowiek bardzo zręczny — słabym fizycznie.

Z punktu widzenia wychowania fizycznego, którego celem jedynym — rozwój wszech-

stronny i harmonijny ciała — najbardziej odpowiednim dla danej jednostki będzie zawsze sport, pozwalający zapełnić luki, usunąć braki.

Ponieważ jednak, gdy chodzi o metody fizyczno-wychowawcze, należy się liczyć przede wszystkim z najbardziej rozpowszechnionym typem „pacjenta”, mianowicie tym, który osiąga doskonałą harmonję dzięki równorzędnemu niedorozwojowi wszystkich grup mięśniowych i wszystkich organów wewnętrznych — najwyższej cenić należy te ćwiczenia, które najbardziej równomiernie zatrudniają całe ciało, które są najmniej „specjalne”.

Co nie przeszkadza, rzecz jasna, uzupełniać je doбором korektywów traktowanych indywidualnie.

Boks francuski w sposób rzeczywiście wyjątkowy zbliża się do ideału, wskazanego przed chwilą, nie mówiąc już o umięśnieniu rąk i nóg, w jednakowym stopniu osiąganym zapomocą wielu innych ćwiczeń, nie mówiąc także o rozwoju płuc i systemu krwionośnego, o ulepszeniu działania innerwacji — uzyskiwanego dzięki praktykowaniu i innych sportów, opartych na zasadzie walki.

Boks francuski wymaga, a więc i powoduje zupełne opanowanie całego ciała i posłuszeństwo jego woli właściciela, doskonale kształci poczucie równowagi, wprowadzając w dodatku równowagę obu stron ciała. Poza tem — na czym nacisk specjalny położyc należy — bardzo wydatnie wpływa na rozwój mięśni tułowia — nawet u wyrobionych sportowców zazwyczaj niedorozwiniętych. Cios bowiem, czy to zadany pięścią, czy też nogą, zawsze „idzie” od pasa, wywołanym zostaje i siłą swą czerpie z gwałtownego skurczu muskulatury brzucha.

A rozwój muskulatury tułowia niezbędny jest do sprawnego działania organów trawienia, bez którego nie można uniknąć ni słabości ogólnej — umysłowej i fizycznej — ni wczesnej zbytnio starości.

Wyszczególnienie powyższe wystarcza, by boks francuski z punktu widzenia wychowania fizycznego, postawić bardzo wysoko.

Poza tym punktem widzenia pozostaną jego zalety psychologiczne — kształcenie woli, zimnej krwi, szybkości orientacji i decyzji, wytrzymałości i pogardy bólu.

Te ostatnie zalety zresztą w praktyce pozostają teoretycznymi: boks francuski, jako sport, nie jest uprawiany nawet we Francji.

Powody takiego stanu rzeczy są zrozumiałe.

Noga wyćwiczona jest zbyt strasznym narzędziem walki, by można było urządzać „mecze” boksu francuskiego, by pozwalał on na współzawodnictwo, na walkę prawdziwą o zwycięstwo. Karjera sportowa — o ile nie karjera życiowa — pokonanego byłaby skończoną po pierwszej porażce.

Ponieważ zaś — zale „wychowawców sportowych” na to nic nie pomogą — ćwiczenia czysto platoniczne, przyjmowane jak pokarm względnie nawet lekarstwo — a nie jako środek podniecający — nigdy i nigdzie nie znajdowały wielu adeptów — boks francuski razem ze swymi niezwykle zaletami leży przykryty kurzem zapomnienia, wstrząsanym od czasu do czasu przez beznamiętne teoretyków.

Tłum żyjących idzie do sportu bojowego, bo chce, by mu grała w żyłach krew, by w walce i wysiłku zaciętym znajdowały zaspokoienie ambicje.

Pragnie życia — i ma rację. Zbyt wiele piękna mają w sobie i umieją rodzić namiętności, by je poświęcać dla zimnego, martwego, bekrwistego, choć wielce rozsądnego „systematu”.

Króluje tedy boks angielski, mniej wersalski, mniej abstrakcyjny, mniej może wszechstronnie modelujący ciała, ale zato przy pomocy bezwzględniego, brutalnego nokautu rzeźbiący siłne i piękne charaktery.

Tak, a'e... zawsze jest ale! Największemu szampjonowi woli nie przeszkodzić mieć ciało greckiego posągu! I ani zawodnika boksera, ani szybkiego biegacza czy piłkarza nie pozbawi zwycięstw wszechstronny rozwój fizyczny.

Posiadany ongi — bardzo dawno — tytuł

mistrza świata w boksie francuskim nie przeszkodził Carpentierowi ani zostać mistrzem świata w boksie angielskim, ani przebiegać 100 m. w 11 sekund, ani skakać 1 m. 80, ani rwać 100 kilo, ani grać po mistrzowsku w tenisa i w rugby.

Naodwrot, wyniki te zawdzięcza w znacznej mierze sprawności wszechstronnej, zdobytej drogą uprawiania, w najmłodszych latach — boksu francuskiego.

Zresztą czy się znajdzie w jakiegokolwiek gałęzi sportu „as”, którego triumfy nie są oparte, jak na trwałym fundamencie — na uprzednim przygotowaniu gimnastycznym?

Byłoby próżnym starać się — jak to czyniono — na miejsce boksu angielskiego po-

stawić boks francuski. Jest natomiast wskazanem polecić go nie tylko bokserom (choć im w pierwszym rzędzie), ale i sportowcom — jako idealne wprost ćwiczenie przygotowanie, ułatwiające postępy w dziedzinie obranej i pozwalające w dodatku uniknąć jednostronności.

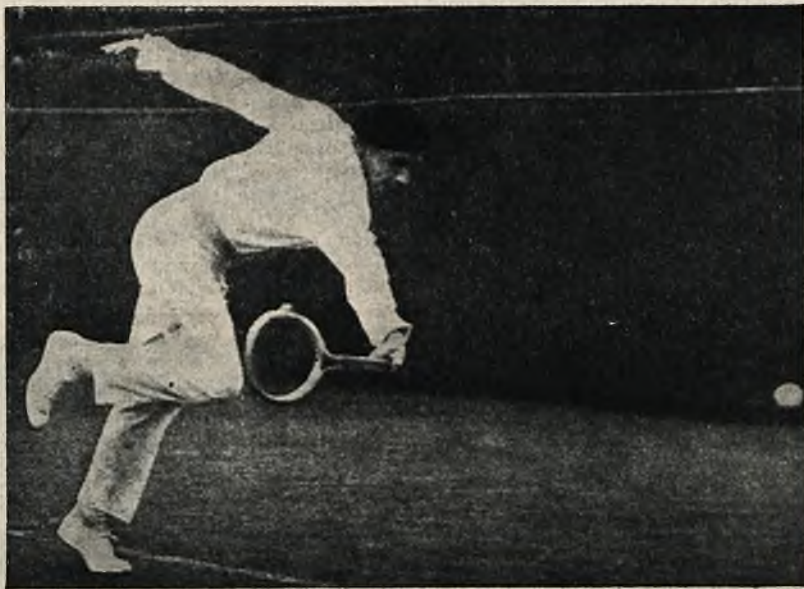
Ponieważ jest on w Polsce zupełnie nieznan, uważam, iż — nawet gdyby mój wstęp apologetyczny nikogo nie wzruszył — wyłożenie mniej lub więcej szczegółowe zasad boksu francuskiego nikomu krzywdy nie wyrządzi.

Pozwolę więc sobie zająć na ten cel jedną stronę następnego numeru „Stadjonu”.

W. Junosza.

NAJWIĘKSI ATLECI DOBY OBECNEJ

Borotra nie jest najlepszym tenisistą świata. Ustępuje niezaprzeczenie Tildenowi i Johnstonowi, stoi niewyżej od Richardsa, a nawet w Europie spycha go na drugie miejsce bardziej regularny i pewny Lacoste.



Borotra na mistrzostwach świata. Drive

Z samego tytułu swej wartości sportowej nie powinienby znaleźć sobie miejsca w galerii „największych”. Jeśli więc miejsce to znajduje — to z powodów natury nieco odmiennych, aczkolwiek ze sportem, naszym zdaniem, ściśle związanej.

Powodem tym jest, że Borotra przedstawia przykład, w swoim rodzaju jedyny, wprost idealny, człowieka, ukształtowanego psychicznie przez sport, człowieka, który byłby niezrozumiały bez sportu, którego wszystkie czyny i cechy są w organicznym związku z jego „sportowością”.

Dla każdego więc, kogo interesuje zagadnienie wpływu ćwiczeń sportowych na psychę ludzką — Borotra jest „zjawiskiem” niezmiernie ciekawym.

Jan Borotra, z pochodzenia czystej krwi bask, nawrócił się na wiarę sportową będąc studentem Politechniki w Paryżu. Pierwszą jego pasją była piłka nożna. Uprawiał jednak i inne gałęzie sportu, tak, że gdy zdecydował poświęcić się ostatecznie tenisowi, organizm jego był już wszechstronnie i harmonijnie rozwinięty, zdolny do najintensywniejszych wysiłków.

Pierwsze większe sukcesy młodego inżyniera Borotry na kortach przypadają na rok 1920. Od tego czasu każdy rok przynosił mu triumfy coraz większe, chociaż praca na polu handlu i przemysłu zostawia mu coraz mniej czasu wolnego.

Borotra jest obecnie dyrektorem działu sprzedaży wielkich firm akcesoriów samochodowych, członkiem zarządu kilku innych przedsiębiorstw, przedstawicielem wielu firm zagranicznych. Mimo tak wielu obowiązków, znajduje czas na wszystko, włączając tenis, nie będąc przytem nigdy zmęczony, pozostając zawsze w świetnym humorze, nie tracąc nigdy werwy.

Cechą dominującą baskijskiego szampjona jest ogromna żywotność, konieczność pozosta-

wania stale w ruchu, wyładowywania stale energii, żywiołowy pęd do czynu.

Charakteryzuje doskonale, w jaki sposób te potrzeby znajdują zaspokojenie — tryb życia znakomitego tenisisty.

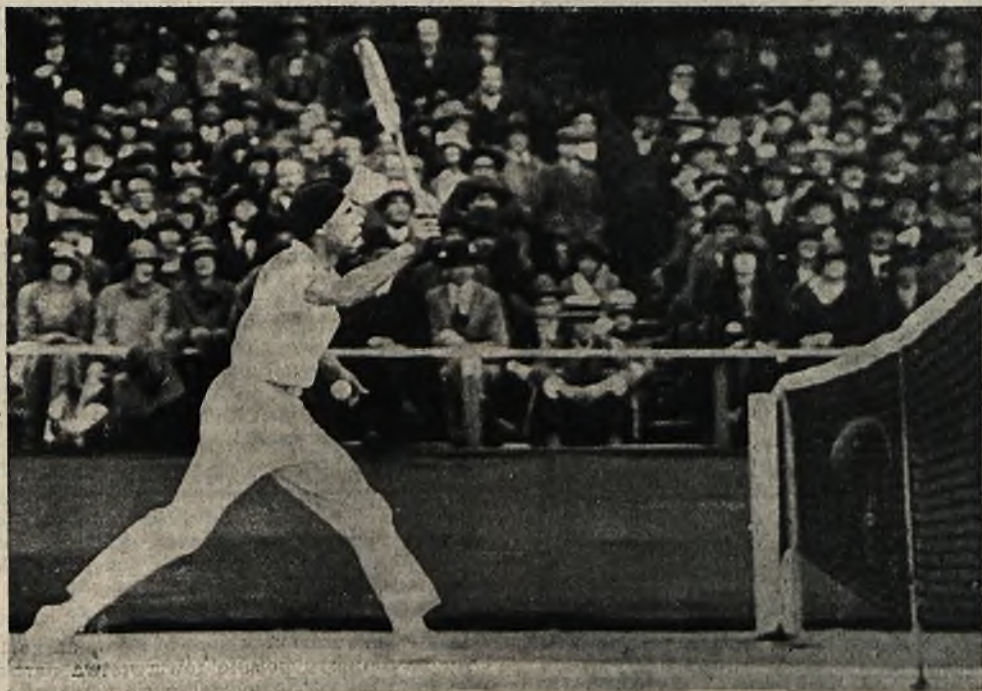
ryki. Po przybyciu 24 do Nowego Yorku, 26 udał się do Washingtonu, by 27 być znowu w Nowym Yorku. Potem, w ciągu 20 dni, zdążył być kolejno w Washingtonie, Cincinnati, Saint-Louis, Cincinnati, Pittsburgu, Chicago, Cincinnati, Cleveland, Cincinnati, Buffalo, Toronto, Nowym Yorku, Washingtonie, Nowym Yorku, by 18 wyjechać zpowrotem do Paryża, po załatwieniu nieskończonej ilości interesów handlowych... i zdobyciu tenisowego mistrzostwa Ameryki.

24 przybywszy do Paryża, Borotra powrócił do „normalnego” trybu życia: 1/V był w Düsseldorfie i Kolonii, 2 w Paryżu, 3 w Vevey i Genewie, 5 w Medjolanie i Genui, 6 w Wiedniu, od 7 do 10 musiał się zatrzymać w Budapeszcie, by grać o puchar Davisa w rozgrywce eliminacyjnej Francja-Węgry; 11 grał w tenisa w Pradze, 12 był w Lipsku i Berlinie, 14 w Magdeburgu, Rotterdamie i Amsterdamie, 15 w Londynie, 16 w Paryżu, 17 w Bordeaux na turnieju tenisowym.

Zwycięzca turnieju Wimbledonskiego w roku 1924, Borotra brał w nim udział i w 1925 ulegając, jak wiadomo, Lacoste'owi w finale. Ponieważ turniej trwał długo, a Borotra nie miał czasu, urządził się w ten sposób, że wprost z kortu wyjeżdżał samolotem do Paryża, Brukseli lub innego miasta, do którego wołały go interesy, a nazajutrz, również drogą powietrzną, wracał na parę minut przed swym meczem.

Podczas powtórnego pobytu w Ameryce, gdzie w świetnym stylu pobił australijczyków Andersona i Pattersona, a potem w finale pucharu Davisa, odbył historyczny pojedynek z Tildenem — na 27 nocy 25 przebył w wagonie.

Ostatnio, biorąc udział w turnieju paryskim, gdzie zwyciężył w grze pojedynczej, w grze podwójnej panów, i w mixte, grał w jednym dniu po 3 czy cztery partje, by dzień następny mieć wolny... dla podróży, i na finał przyleciał samolotem z zagranicy.



Borotra bierze piłkę swem najbardziej ulubionem uderzeniem — smashem

Obecnie Borotra, nie mogąc odmówić zaproszeniu lorda Balfour i lorda Jellicoe gra w Cromer, przylatując do Londynu to z Belgii, to z Danii, to z Włoch i przesiadając się tam do innego samolotu, przywożąc go na kort; grając od 9 wieczór, bask o północy wyrusza w podróż powrotną.

Egzystencja podobna prawie każdemu wyda się chorobliwą. Borotra niezawodnie wydaje z siebie energii umysłowej i fizycznej dwa razy więcej od przeciętnego Europejczyka umiarkowanie aktywnością swą zadziwić nawet amerykańskich, twórców sentencji „times is money”.

Czy jednak fakt, że ani zdrowie jego, ani humor nie ponoszą uszczerbku, że energia jego zdaje się zawsze odnawiać, że zapał nie gaśnie—

nie jest dowodem, iż anomalją jest raczej bezczynność, apatia i nieruchawość innych?

Cechą psychiki sportowej jest umiowanie wysiłku, radość czynu, dążenie do maksimum wydajności. I jeśli inżynier Borotra, prototyp człowieka przyszłości, wywołuje podziw, to zawdzięcza to bezwzględnie sportowcowi Borotrze, niemniej odeń ruchliwemu; czyż nie zdołał w ciągu tego samego roku być mistrzem Francji, Anglii, Ameryki i zwycięzcą Wimbledonem?

Zawdzięczając sportowi spotęgowanie swej produktywności, Borotra zawdzięcza mu i cechy mniej użyteczne. Przedewszystkiem radość życia, tę „stoneczność”, która zeń tryska, znajduje wyraz w każdym ruchu na kortcie i poza kortem. Wszędzie i zawsze baskijski fenomen

ujmował całą widownię, nietyle swą wyszukaną delikatnością i taktownością, swym fair play, ile harmonją i pogodą, bezpośredniością i naturalnością, w nim się przejawiającymi.

Ten hypernowoczesny businessman, jeżdżący samolotami i sleepingami sprzedawcą pompy do benzyny — jest w każdym calu dzieckiem natury. Łączy w sobie, ziszczając marzenie filozofów, kulturę starego Zachodu z moralnym i fizycznym zdrowiem, i radosną żywotnością dziecka pustyni.

Ten powrót do natury, ratujący ludzkość przed degeneracją, związany jest nierozdzielnie z pojęciem sportu, że nie jest powrotem do brutalności i bezmyślności — dowodem jaskrawym i przekonywującym — Borotra.

W. Junosza.

ZE STOLICY NASZEGO NARCIARSTWA

Śnieg! — Oczekiwanie Stolpego. — Indywidualizm słowiański. — Konkurencja klubowa. — Talenty S. N. T. T. i skoczkowie O. N. S.

W tej chwili, gdy to piszę nad Zakopanem po kilkunastu dniach przymrozków panuje od paru dni głęboka depresja. Śnieg pada od 24 godzin. Prosto wierzyć się nie chce. Barometr 670⁰! Charakterystyczna cisza zaśnieżonych ulic. Dzwonki sanek. Na ustach wszystkich: śnieg. Zabawne to w tem mroźnym Zakopanem gdzie śniegi były zawsze aż do znudzenia olbrzymie i pewne, a zima przysłowiowa, zachwyty nad tym zwyczajnym białym puchem. Czy aby na długo! Bo od jakiegoś czasu panuje tu w tym podgórskim dziwołagu przesąd, że po każdym śniegu przyjsić musi halny, który wszystką białość połyka, zostawia błotko, i znowu od początku. Brrr... straszne to poprostu dla narciarza.

A czas już najwyższy. Został zaledwie miesiąc do początku sezonu sportowego. — W najlepszych warunkach tylko 30 dni na trening śnieżny, dla skoczków, i to nawet niecały, gdyż skocznia jeszcze nie gotowa, a i śniegu mało. A tu już 1 stycznia konkurs skoków, gdzie więc czas dla oswojenia się z nową, olbrzymią skocznia? Chyba, że zawodnik nie liczy na wyniki z pierwszych zaraz konkursów, lecz okres najlepszej swej formy odsuwa gdzieś do pierwszych dni lutego, tego miesiąca najbardziej wytężonego na całym świecie wysiłku sportowego narciarza.

Dla biegaczy „horoskopy zawsze pomyślniejsze. Pierwsze biegi otworzy 10 stycznia bieg rozstawni. Biegacz może przecież trenować na sucho, o ile nie należy do typu „leni-

wych”, których niestety tak dużo u nas wśród narciarzy! Nie zależą więc wyłącznie od śniegu, a pozatem daleko łatwiej zorganizować



Salto Sieczki

kurs racjonalnych biegów treningowych, niż pożądny trening skoków. Tym ostatnim stoi u nas dotychczas na przeszkodzie brak trenera o europejskim poziomie, który popracowałby z zawodnikami przynajmniej dobry miesiąc. Są oni niestety drodzy ci mistrze europejscy! A czasy jaknajfatalniejsze, i długi nieopłacone budującej się jeszcze skoczni.

Nareszcie od paru dni SNTT prowadzi dwa razy w tygodniu treningi, do tej pory suche, teraz już zapewne na śniegu. Zasługą to w pierwszym rzędzie K. Schielego, obecnego kapitana sportowego sekcji. Mamy nadzieję, że K. Schiele ze swą fachową prawie znajomością narciarstwa, jako sportu, odda duże usługi SNTT na tem stanowisku.

Podobno jednakże treningi bywają nieliczne, podobno zawodnicy pracują samodzielnie, kryjąc się zazdrośnie z indywidualnymi metodami treningowymi. Jest to typowe dla nas. Indywidualizm słowiański nawet w sporcie jest ciągle niezwykły! Czy na dłuższą metę doprowadzi to do dodatnich rezultatów? Tu jest znak zapytania, którego zdaje się, i zagranica nie rozwiązała jeszcze.

Na szczęście 3 grudnia przyjeżdża W. Stolpe, znany nam doskonale z zeszłego roku sympatyczny Szwed. Od tego więc dnia zacznie się praca nad pięknym, skandynawskim stylem biegu, który przyswoili już sobie zdolniejsi zawodnicy.

Ciekawie przedstawiać się będzie w tym sezonie konkurencja klubowa zakopiańska. — Dwa najsilniejsze polskie towarzystwa narciarskie (SNTT i ONS) podzieliły się zawodnikami i będą groźne dla siebie. A najważniejsza i najbardziej zacięta zawsze jest konkurencja miejscowa. Tembardziej, że najciekawszy ma-

terjał, t. zw. juniorzy, z roku na rok wielkimi krokami podnoszą swoją klasę jakościowo i ilościowo.

Przypatrzmy się klubowemu rozlokowaniu naszych „asów”. SNTT z biegaczy ma w tym roku Bujaka Fr., Gąsienicę Wł., Czecha Wł., Schielego K., Krzeptowskiego A. II, Suleję A., Lankosza i Żytkowicza. Jest to najlepsza ósemka w klasie seniorów. Mückenbruna, który odbywa służbę wojskową obecnie, można dzisiaj zaliczyć tylko do skoczków. W zeszłym sezonie nie pokazał w biegach nic, mając wyniki drugorzędne. Mostrzostwo dostało mu się, dzięki systemowi złożonemu.

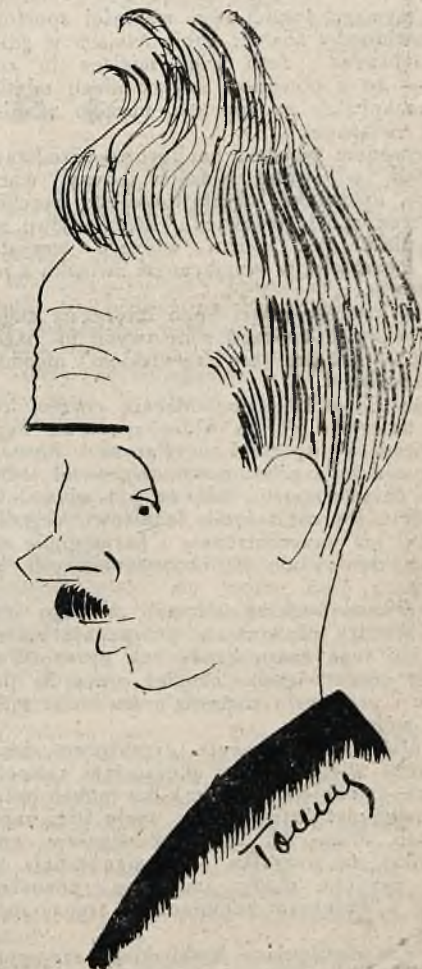
Skoczków pierwszorzędnych posiada S. N. T. T. dwóch: wyżej wymienionego Mückenbruna i nowy, dobrze zapowiadający się pod każdym względem talent: Zaydla T. Długodystansowców poza Schielem K., niestety brak.

Z juniorów sekcji wybija się Czech Br., który niema w tym klubie godnego siebie współzawodnika. Oczekujemy po nim ciekawych rezultatów w tym sezonie.

W klasie biegaczy, posiada Oddział Narciarski Sokoła przedewszystkiem Józefa Bujaka, duży talent (dawny członek SNTT), następnie Krzeptowski I, który, mamy nadzieję, po rocznej przerwie, spowodowanej służbą woj-



W.dok skoczni narciarskiej na Krokwi z profilu



Bednarski, senior polskich narciarzy

skową, pokaże swój pazur, zwłaszcza w skokach. Z biegaczy, posiada jeszcze ONS Rozmusa i Sieczkę, aczkolwiek kwalifikują się oni raczej do skoków.

Dużym talentem długodystansowym tego klubu jest Wilczyński, jednakże, jak do tej pory, J. Bujak przewyższa go wynikami i formą. Z juniorów zapowiadają się ciekawie przede wszystkim Król, następnie Szostak i Cu-

kier. Król w zeszłym roku był czasami groźnym konkurentem Br. Czecha.

Najsilniejszą stroną tego klubu są skoczki: St. Sieczka, A. Krzeptowski I i Rozmus A. To też przypuszczalnie ONS będzie zabierał w tym sezonie pierwsze miejsce w skokach. Po Sieczce spodziewać się można nowych rekordów i to już grubo przekraczających 40 m. Ciekawe, co pokaże Krzeptowski,

którego rekord polski 38 m. (w mistrz. Szwajcarii w Gründenwalden) nie został dotychczas pobity.

Na skoczni prowadzone są ostatnie roboty pod progami, oby tylko śnieg nie przeszkodził, bo zniknęłaby polowa uroku, zapowiadającego się tak ciekawie nadchodzącego sezonu.

A.

Ś W. H U B E R T

Dla Polaka nie zupełnie „swoj” święty... ale jakoś, z rokiem każdym, staje się potrzebnym, nieuniknionym prawie... w dniu trzeciego listopada.

Św. Hubert — patron myśliwych.

Tylko nie o polowaniu z fuzją teraz jest mowa.

Czy wszyscy słyszeli o polowaniach konno za psami? Większość odpowie: „O tak! jeszcze mój dziad ganiał koty i lisy chartami!”

Nie, — i nie o tem mowa.

Bodaj, czy nie od wieków średnich zaczęto w Anglii polować na lisy, jelenie i dziki z psami, goniącemi zwierza nie jak chart „na widzianego”, lecz jak gończyk, co pędzi za zwierzem, kierując się węchem.

Myśliwi zaś galopują za psami.

Różnica między tym polowaniem, t. zw. „par force”, a polowaniem z chartami polega na tem, że „bierze” się zwierzyne nie na krótkich odległościach, na terenie równym i otwartym, zwalczając ją szybkością psów, a tak

Spryt, orientacja błyskawiczna, decyzja niezłomna, śmiałość, wyrobione płuca, umiejętność jeździecka są to cechy, które do tych polowań posiadać należy, a tylko udział w nich biorąc, cechy te wyrabiać można.

Kto pierwszy zwierzyne, przez psy już osaczoną, dopadnie — staje się królem polowania. Ten tytuł na dzień jeden — jest to jedyna nagroda w tym najszlachetniejszym sporcie.

W polowaniach poważnych, w miejscowości obfitej w rozmaite przeszkody — nieraz król polowania sam jeden staje koło zdobyczy.

Nie dlatego sam, że siał się z resztą myśliwych, każdy wie że nie wolno opędzać sasiada lecz dlatego, że reszta jeźdźców nie zdołała wytrzymać dystansu, nie pokonała napotkanej przeszkody, a omijając ją straciła z widoku resztę towarzystwa, leży z koniem lub bez niego po rowach, przy płotach i innych zawadach.

Kto miał możność brania udziału w „par force”ach, kto słyszał „muzykę” goniącej swory (psy swory, dochodzącej do 30 sztuk, gonią szczekając), kto w hazardzie pościgu przeska-

Włoska szkoła kawalerji ma polowania w For de Quinto; przedwojenny wiedeński „Reitlehrinstitut” — w Haliczu; Niemcy — w Hanowerze; dawna Rosja — w maj. Postawach, ziemi Wileńskiej.

Nie żalowano kosztów na utrzymywanie i sprowadzanie swor specjalnych „fox-hundów” z Anglii, gdyż wydatki były obficie opłacane tem, że ta, niby na pozór zabawa, wychowywała prawdziwych jeźdźców — kawalerzystów, uczyła tego, czego najlepszy instruktor jazdy nigdy nauczyć nie potrafi.

My jeszcze nie mamy psów, nie mamy gdzie „naprawdę” polować, ale staramy się jakoś latać tę dziurę.

Nasze dzisiejsze polowania, powszechnie zwane biegami myśliwskimi, wyglądają inaczej.

Galopuje na przodzie, prowadzący bieg, zamieniając sobą jednocześnie i zwierzyne i psów. Przesadza przez wszystko co mu pod nogi teren podsuwa, a reszta jeźdźców, jak rój pszczoł pędzi, starając się nie stracić z oczu swego „mastra”.



Wyjazd Anglików na polowanie z ogarami

długim prześladowaniem, nim psy nie dopadną zmęczonej zwierzy.

Gdzie zwierz zaprowadzi, przez jakie przeszkody, szukając ratunku, przesadzi, — tam i jeździec podążyć musi.

A zwierz nie da się „wziąć” w ciągu minut kilku...

Takie prześladowanie może się częstokroć zakończyć po przebyciu dwudziestuparu kilometrów.

I koń i jeździec muszą posiadać nie lada kwalifikacje, by temu podołać.

kiwał przez przeszkody, które w zwykły dzień z szacunkiem omijał i stanął nad zdobyczą, gdy trąbka zwycięzka „hálali!... hálali!” grała — doznał rozkoszy jedynej na świecie.

W Anglii ten sport jest zawodowym. Ze względu na koszt, tylko ludzie bogaci lub specjalne kluby mogą utrzymywać takie polowania.

Lecz w polowaniach tych, biorą udział nie tylko zaproszeni goście na drogich „hunte-rach”, zbiera się okolica cała: fermerzy, na ciężkich zaprzęgowych koniach, dzieci na kucykach, proboszcz i każdy, co zdobył choć jakąś podobiznę rumaka.

Ci co nie mogą podążyć za psami, galopują drogami, idącymi równolegle do toru polowania, kombinując w najrozmaitsze sposoby, by, jednak, nie pozostać w tyle.

Francja, z krajów kontynentu, najwięcej uprawia ten sport; w innych państwach, choć w mniejszym stopniu, również jest stosowanym, lecz przeważnie przez szkoły kawalerskie.

Niema jelenia, niema psów, ale jest chęć zwalczyć na koniu przegrody, jest tu iskierka, co sławę naszej konnicy zrodziła, jest przekonanie, że musi być w roku taki dzień, w którym jeźdźcy, w każdym zakątku Kraju, jak jeden mąż muszą konia dosiąść i za wszelką cenę do „hálali!” dotrzeć.

Św. Hubert już nie w jednym z oddziałów naszych broni konnych jako symbol ładnej tradycji zamieszkał, a w obozie szkolnym kawalerji w Grudziądzu nawet tegoroczny nowy kurs od „hálali!” rozpoczęto.

Leon Kon.

APARATY FOTOGRAFICZNE

od 14⁵⁰ złotych

POLECA FOTO-SKŁAD

K. BORKOWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 55, tel. 416-55

SKLEP W PODWÓRZU

WYTWÓRNIA OPTYCZNO-MECHANICZNA

W. ŻERKOWSKI

Warszawa, Tłomackie 12.

DZIAŁ Napraw Fotograficznych Aparatów

SKLEJANIE

OBJEKTYWÓW **Lornetek, Mikroskopów**

PRZED SEZONEM

Łaskawy czytelnik zechce mi wybaczyć, że cierpliwie jego wystawiam jeszcze raz na próbę i zamiast pisać o pięknie kristianij, czy telemarków, zajmuję mu głowę butami, więzami i t. d. Na swe usprawiedliwienie podam tę okoliczność, że znajomość sprzętu, umiejętność jego montowania i konserwacji, jest najlepszą gwarancją znalezienia przyjemności w narciarstwie, gdyż inaczej ciągle psucie się, odpinanie, łamanie nart i inne wypadki, w czasie wycieczek, czy zawodów, zniechęca do tego sportu najzapaleńszych zwolenników. Proszę więc jeszcze o chwilę cierpliwości.

Montowanie.

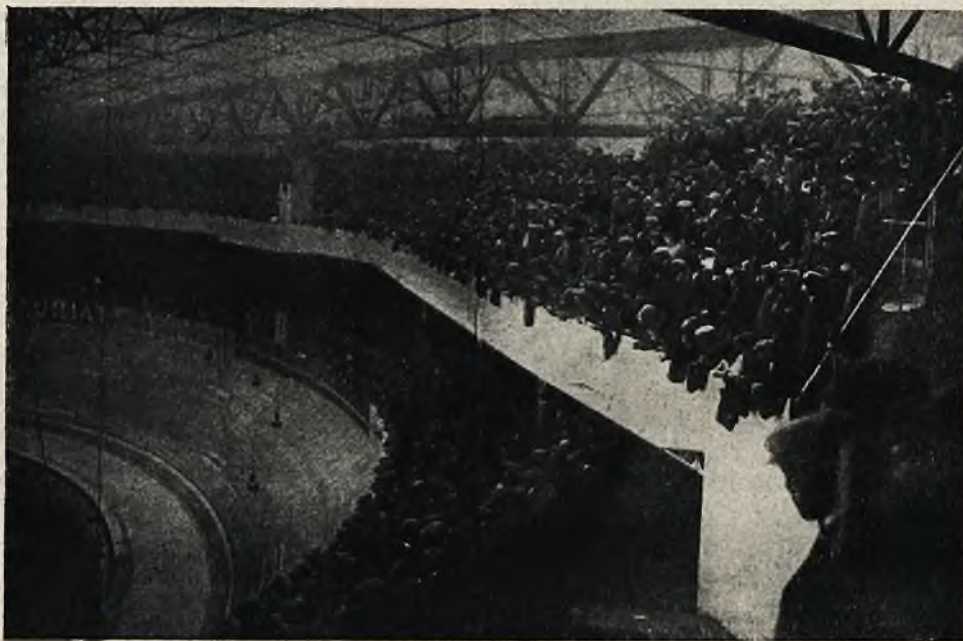
Dobre zmontowanie nart, dopasowanie baków, wymaga specjalnej znajomości rzeczy. Dobry narciarz postara się montować narty sam, w najgorszym razie, będzie asystował podczas montowania, aby wszystko było zrobione jak należy. Pierwszą czynnością jest znalezienie miejsca, gdzie należy przez otwór w nartach przesunąć baki.

Narta uchwycona dwoma palcami koło otworu, powinna zwiisać dziobem do dołu pod kątem 45°. Otwór nie powinien być zbyt szerokim, aby nie osłabiać narty.

Po zagięciu baków, wyjmujemy klocek i przymierzamy nartę na but. W razie zbyt silnego naciskania baków, nacierania przyszwę, obcęgami odginamy je lub przeginamy. Po dopasowaniu, otwory między bakami a nartą zabijamy kołeczkami i zalewamy smołą, zostawiając tylko tyle miejsca, aby móc przeciągnąć rzemień więzby.

Konserwacja nart.

Narty można posiadać przez parę sezonów, gdy się o nie odpowiednio dba. Przedewszystkiem należy je zabezpieczyć przed nasiąkaniem wodą, od czego drzewo pęcznieje i paczy się. W tym celu impregnujemy narty gorącym olejem lnianym, smarując spód szybko grubym pendzlem, tak długo, dopóki deska nie przestanie wsysać oleju. Zabieg ten powtarzamy parę dni pod rząd. W razie zniszczenia narty przed impregnowaniem, należy spód lekko zheblować oraz przetrzeć do gładkości szklakiem (glaspapierem). Poprawić należy również zaostrzone od jazdy kanty nart, aby mogły dobrze zacinąć śnieg. Do impregnacji istnieje również szereg preparatów, specjalnie sporządzonych, jak np. Pixat i inne. Wystarczy jednak zupełnie olej lniany.



Pałac sportowy, wzniesiony niedawno w Paryżu, pozwala stosować systematyczne treningi zimowe

Przez otwór przesuwamy baki (oczywiście jeszcze nie zagięte) węższą krawędzią do przodu narty. Teraz powstaje do wykonania część roboty najtrudniejsza. Należy baki zagiąć tak, aby nos buta nie mógł ruszać się na boki, żeby but leżał ściśle w osi narty i aby baki nie tarły przyszwę. Do dobrego zmontowania niezbędnym jest klocek drewniany (patrz rys.), którego spód ściśle odpowiada krojowi podeszwy buta. Kanty okuwamy blachą, aby klocek się nie zniszczył.

Teraz znaczymy na narcie i kločku kredą oś, przykładamy starannie klocek do narty, tak głęboko w baki, jak będzie leżał but, nartę wraz z klokiem obracamy na bok i zamocujemy w imadle.

Uderzając ciężkim młotkiem, zaginamy na kločku baki z jednej, a następnie z drugiej strony, uważając, aby klocek się nie przesunął.

W czasie spoczynku, narty powinny być rozpięte, aby nie straciły fasonu. Służą do tego specjalne praski, które łatwo sporządzić samemu. Więzby, podobnie jak i buty, natłuszczamy, mocząc przez noc w oleju marsowym lub w innym tłuszczu, jak Collonil, Słoń, tran rybi itd. Potem tłuszczyć dość rzadko, aby nie osłabiać rzemienia. Rzemień pod bakami od czasu do czasu przesuwamy, gdyż ściera się o żelazo baków.

Tyle o sprzęcie narciarskim. Wykonawszy najmudniejszą część roboty, możemy wyruszyć śmiało w Tatry lub gdzieś na górki pod miasto i ćwiczyć się w telemarkach, łukach, skokach, uczyć się całej litanii ewolucyj, aby móc zostać narciarzem całą gębą, a nie ofiarą zaplątaną w 2-mełrowe deski, z którymi niewiadomo, co robić.

Tonny.

SĘDZIOWIE ZAWODNICY

Jest jedna kwestja domagająca się starannego rozważenia, a mianowicie: kwalifikacje sędziów orzekających przy skokach narciarskich.

Są to rzeczy stare i znane już dobrze z teorii, tak, że daleki jestem od wprowadzania jakichś inowacyj lub narzucania nowych zasad. Do poruszenia tego tematu zmusza mnie jedynie pewna okoliczność, na którą chciałbym zwrócić uwagę czynników międzynarodajnych.

tych zarzutów, stwierdzić muszę, że zawodnik ma prawo żądać od sędziego maximum wiedzy fachowej i sprawiedliwości — podobnie jak i od niego żąda się nietylko dokładnej znajomości wszystkich przepisów ale również ich — wykonania.

Jakież więc przedstawiają się w tym wypadku słuszne postulaty zawodników?

Osią całego zagadnienia jest niezbity pewnik, że każdy skoczek, znający przytem wszystkie przepisy klasyfikacyj skoków i startujący już niejednokrotnie w konkursach — stoi fachowo jako sędzia znacznie wyżej od dobrych nawet teoretyków. Albowiem na wartość skoku składają się nietylko momenty czysto mechaniczne, jak siła odbicia, lot i lądowanie, ale i szereg momentów psychicznych, których należyta ocena jest prawie wyłącznym przywilejem skoczka. Nie można bowiem zaprzeczyć, że każdy skoczek obserwuje swego towarzysza, że znacznie większą uwagę i bardziej krytycznie — wczuwając się niejako w każdy najmniejszy element składowy skoku. Tak być musi. Pozatem szereg innych drobnych napozór, a ważnych szczegółów jest prawie niezrozumiałych dla najlepszego teoretyka, którego sprawa ta z początku bardzo interesuje, a później zaczyna serdecznie nudzić, odbierając mu bystrość i staranność obserwacyj. Jeżeli przytem zwązamy jak nieuchwytnym — mimo szeregu przepisów jest sposób oceny stylu — łatwo pojąc, jak wielkie różnice mogą zdarzyć się przy ocenie skoku — różnice, które bezwzględnie zauważyć musi każdy przeciętny nawet zawodnik.

Skoczkowie nasi postąpili już znaczny krok naprzód w rozwoju techniki skoku, brali już niejednokrotnie udział w większych konkursach zagranicznych i widzieli tam pracę sędziów staranną i fachową. Z opowiadań ich samych dowiedzieliśmy się, że np. na Semeringu pierwszy skok — b. ładny — oddał sędzia, aby następnie zasiąść na trybunie dla oceny ich skoków. Nic więc dziwnego, że ich żądania obecne idą w tym kierunku, aby sędziami byli ludzie, którzy umieją nietylko krytykować ale i sami coś umieją względnie — umieli. Z tym głosem liczyć się trzeba.

Jak z powyższego widać — koniecznym jest poddanie gruntownej rewizji naszych dotychczasowych poglądów na kwalifikacje sędziów orzekających. Nie będzie to rzeczą trudną. Wystarczy transfuzja świeżych sił z grona byłych zawodników — skoczków i zorganizowanie jeszcze w tym sezonie odpowiedniej komisji egzaminacyjnej, której zadaniem będzie czuwać, aby do kolegium sędziów weszły jednostki naprawdę fachowe i zaufania godne. Niezłą też rzeczą mogłoby okazać się porozumienie między organizatorami konkursów a poważniejszymi zawodnikami odnośnie do desygnowania sędziów — na każdorazowy konkurs skoków.

Przyczyni się to niewątpliwie do wzrostu obopólnego zaufania i może dać naszym władzom cenne wskazówki odnośnie do poruszonych kwestji.

Dlatego u progu nadchodzącego sezonu zimowego pozwalam sobie przedstawić te uwagi do rozpatrzenia Komisji Sportowej Polsk. Zw. Narciarskiego, której obecny skład personalny daje zawodnikom gwarancję należytego załatwienia tej pilnej a ważnej sprawy. Nie wątpię, że słuszne ich postulaty doczekają się pełnej realizacji w miarę istniejących stosunków i wprowadzą między zawodnikami a kolegium sędziowskiem pełne obopólne zaufanie, będące podstawowym nakazem etyki sportowej.

Adam Krzeptowski.

Odczyt p. Juljusza Grunera

W sali Towarzystwa Higjenicznego odbył się w niedzielę ub. trzeci odczyt sportowy.

Przemawiał dr. Julian Gruner na temat pracy zimowej lekko-atletów. Prelegent w krótkim wstępie omawiającym znaczenie lekkiej atletyki rozprawił się z przeciwnikami rekordów, poczem przystąpił do omówienia istoty treningu zimowego, zaznajomił słuchaczy z systemami stosowanymi przez różne kraje.

Odczyt naogół ciekawy cokolwiek przedłużył się w bogatym dość materiale, przez co najistotniejsza część prelekcji nie została uwypuklona.

Odczyt należy mimo tych drobnych usterek uznać za udany i pożyteczny. Frekwencja stała się zwiększona i ostatnio dosięgła paru set osób.

ZA KULISAMI SZWAJCARSKIEJ DOLINY

Dwukrotnie na łamach „Stadjonu” interpelowaliśmy Warszawskie Tow. Łyżwiarzy co do jego stosunku do sportu. Odpowiedzi nie było, Wobec tego, że WTL nie skorzystało z pozostawionej mu możliwości wypowiedzenia się, zabieramy głos raz jeszcze.

Zwróciliśmy się po informacje do pana Wacława Znajdowskiego, prezesa Polskiego Związku Łyżwiarstwa.

Główna sprawa, która poruszyła opinię, to wynajęcie lokalu na dancing, a jednocześnie zupełny brak poczynić sportowych.

Otóż okazuje się, że tenuta dzierżawna wynosi około 50.000 zł. rocznie i biorąc pod uwagę tę sumę komisja sportowa pragnęła rozpocząć budowę sztucznego toru. Z innego źródła miało być uzyskane drugie 50.000 i w ten sposób z kwotą 100.000, przedstawiającą trzecią część kosztu budowy można było przystąpić do pracy, gdyż maszyny miały być sprowadzone częściowo na kredyt. Tymczasem sprawa przyjęła zupełnie inny obrót. Na walnym zgromadzeniu zwalczano namyślnie myśl stworzenia toru sztucznego, wysuwając motywy, które rozmyślnie zacytujemy, gdyż charakteryzują one stosunek Towarzystwa do sportu: zdanie wielokrotnego prezesa WTL: „Sztuczna ślizgawka prowadzi do demoralizacji (!!! kabaret natomiast jest zapewne środkiem dydaktyczno-moralizującym)”, sprowadzenie maszyn z zagranicy podrywa przemysł krajowy, (choć nie produkuje on maszyn podobnych), uważano wreszcie, że budowa takiego toru jest akcją sprzeczną z prawami natury, gdyż właściwą porą dla ślizgawki jest mroźna zima. Jak wreszcie członkowie WTL nie orientują się co do zagadnienia omawianego i wyszukują przeszkód do budowy niedopuszczających, świadczy choćby powołanie się na autorytet Magistratu, który zapewne nie pozwoliłby na budowę sztucznego lodu ze względu na położenie Doliny, a co zatem idzie rozpowszechnienie wilgoci w domach sąsiednich. Nie wiedzieli ci panowie, że tor budowany jest na podkładzie nieprzepuszczalnym z cementu lub asfaltu i tworzy swego rodzaju płaski basen, z którego woda nie przedostaje się do ziemi. Jedyną słuszną uwagę była szczupłość terenu, sądzący jednak, że lepszą jest niewielka ślizgawka sztuczna niż żadna.

Dobito sprawę argumentem najważniejszym: brak gotówki, za parę lat, gdy sytuacja poprawi się można będzie pomóc. Tymczasem zaś z tenuty dzierżawnej przystąpiono do budowy tarasu w ogrodzie, budowy, która nie była przewidziana w umowie z dzierżawcą,

a która pochłonęła około 50.000, czyli sumę, umożliwiającą rozpoczęcie robót przy ślizgawce.

Jak w latach poprzednich, tak i w bieżącym roku kabaret i dancing zrobiły fiasko, a dzierżawca obecnie zalega z tenutą, sytuacja finansowa nie poprawia się mimo poczynionych przez Tow. wkładów w budowę tarasu.

Wobec bankructwa zasady opierania rozwoju Doliny przy pomocy kabaretu, należałoby wyzyskać jej obecne apartamenty dla pracy sportowej, kluby które nie mają lokali chętnie wynajmowałyby salę na ćwiczenia, obok powstałyby mogły kasyno sportowe, na salach urządzić dałoby się odczyty sportowe i wynajmować je na bale klubowe. Słowem w Dolinie może powstać ośrodek życia sportowego i towarzyskiego wielu klubów, co zapewniłoby bardziej pewny i stały dochód, niż bankrutujące dancingi i kabarety.

Z tym samym jednak uporem z jakim spotkano się przy inicjowaniu budowy toru, walczyć muszą żywioly sportowe kluby i w innych sprawach. Zdaniem jednego z członków zarządu ślizgawka „jest kulą w nogi”, nie więc dziwnego, że wszelkie poczynania sportowe napotykały na przeszkody nie do zwyciężenia, jak np. lokal potrzebny do ustawienia maszyny nie mógł być oddany, gdyż musi się w niem umieścić kuchnię kabaretu.

Pan Makowski, gospodarz Tow. posunął się raz nawet tak daleko, że zaproponował przerwienie pracy sportowej z Doliny na specjalnie wynajęte na mieście ślizgawki! Towarzystwo Łyżwiarstwa posiadające własne tereny, a pracujące na obcych wynajętych — to już dziwoląg extra klasy!

Zachodzi pytanie jakim celem służy klub skoro sport go nie obchodzi?

Rzuciliśmy zapytanie, czy nie stała się Dolina przedsiębiorstwem dochodowym? Tow. Łyżwiarstwa nie odpowiedziało, posłuchajmy więc co mówi zasłużony dla sportu stołeczny p. Znajdowski: Tak, Dolina jest przedsiębiorstwem dochodowym. Przeciętnie około 90% dochodów obracane jest na cele nic ze sportem nie mające wspólnego. Kto zatem korzysta? WTL w obecnym swym stanie jest klubem dla starszych panów, klubem jakich wiele w Anglii, tylko że tam należenie do takiego klubu jest rzeczą bardzo kosztowną, tymczasem członkowie WTL urządzili się wygodnie, gdyż Dolina pokrywa duże wydatki klubu, a starsi panowie mają klub za małe pieniądze.

Z tym stanem rzeczy należy prowadzić walkę. J. S.

O ŚLIZGAWCE

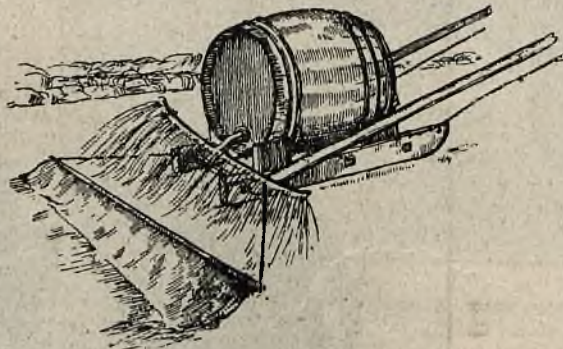
Czy jest o czym pisać? Cóż może być prostszego nad ślizgawkę. Mróz zetnie wodę i teren dla łyżwiarzy gotów. Tak rozumuje laik. A jednak śmiem twierdzić, że tak samo, jak na dziesiątki tysięcy osób umiejących się ślizgać, mamy w Polsce może 2—3 łyżwiarzy zawodników, tak samo na tysiąc t. zw. ślizgawek, zapewne jedna albo i żadna, nie odpowiada wymaganiom stawianym torom, przeznaczonym dla zawodników. Urządzenie i utrzymanie toru jest związane z pewnymi zabiegami i wymaga znajomości rzeczy. Korzystając ze źródeł rosyjskich (Ipolitoff, Kowzan) postaram się w paru słowach przedstawić sprawę.

Przedewszystkiem rozmiar i kształt ślizgawki. Dla wyścigów łyżwiarstwa potrzebny jest tor możliwie najdłuższy, w każdym razie najmniej 300, normalnie 400 metrów. Kształt należy w miarę możliwości nadać torowi podłużny, gdyż w przeciwnym razie łyżwiarz będzie miał do czynienia z czterema zakrętami po 90 stopni i będzie na nich bardzo silnie znoszony na zewnątrz. Takie zakręty wpływają ujemnie na technikę i szybkość zawodnika. Jeśli ślizgawka musi być kwadratowa, promień zakrętów należy wziąć najmniej 16-metrowy. Lepiej natomiast kosztem zmniejszenia długości toru osiągnąć kształt podługowaty o dwóch zakrętach 180-stopniowych, przyjmując promień najmniej 20 mtr. Po określeniu rozmiarów i kształtu ślizgawki, przystępujemy do zalania jej.

Zacząć należy od oczyszczenia całego placu — najlepiej równego boiska piłkarskiego, ze śniegu, usuwając go doszczętnie. Po usunięciu następnie wszelkich śmieci, które mogą się na placu znajdować, wyrównuje się teren przez zasypywanie dołków śniegiem i ubicie go.

Gdy dokonano tych przygotowań, można przystąpić do zalania przyszłej ślizgawki wodą. Najlepszą po temu temperaturą jest 4—5 stopni poniżej zera, gdyż przy większym mrozie woda zamarza zbyt szybko, zanim się rozleje szeroko na placu i tworzy garby.

Początkowo ślizgawkę zalewa się zlekką i trzeba dać ziemi przemarznąć. Następnie na noc zalewa się plac wodą na 20—35 cm. Na-



Przyrząd do polewania ślizgawki

około terenu robimy przedtem jeszcze wał ze śniegu, który zalany wodą, nie daje jej następnie spłynąć ze ślizgawki. Gdy plac jest równy, niema potrzeby zgrubiać warstwy lodu i wystarczy, jeśli przez cały sezon będzie ona wynosiła około 20 cm. Najlepiej używać do zalania wody wodociągowej, która zamarza

lepiej od wody z rzek lub stawów, zawierającej składniki tłuste.

Trzy rodzaje przyborów służy do zalewania ślizgawki: wąż, beczka i konewka.

Najlepiej używać węża gumowego, gdyż nie psuje się on od wilgoci. Polewa się ślizgawkę, skierowując węża ku górze, by woda spadała na ziemię w postaci deszczu, co zapobiega tworzeniu się nierówności. Gdy niema węża, wówczas zalanie dokonuje się przy pomocy beczki, pojemności niemniej niż 20 wiader. Przewrócona w odpowiednim miejscu beczka, zaleje ślizgawkę. Z pomocą konewki, zaopatrzonej w rozpylacz, „szlifuje się” lód, czyli wyrównuje.

Gdy ślizgawka gotowa, wówczas, według opracowanego planu, oznaczamy tor.

Jeśli ma on być o dwóch zakrętach, przyjmujemy promień 20 mtr., dwa tory wyniosą 10 mtr., przestrzeń dla zmiatania śniegu 2 mtr. — Przeprowadzamy wzdłuż ślizgawki przez środek linię i o 32 mtr. od brzoju oznaczamy punkt, z którego przy pomocy sznurka i gwoźdździ zataczamy krzywiznę zakrętu promieniami 20 mtr. dla toru wewnętrznego i 25 dla zewnętrznego. Tory nie mogą być za wąskie, gdyż łyżwiarza wyrzuciłoby na zakręcie. Wewnętrzna granicą toru jest albo wał śnieżny, oblanym wodą, albo barjerka drewniana. Przestrzeń wewnątrz tego ogrodzenia służy za ślizgawkę dla publiczności, zawodników w jeździe figurkowej, oraz dla hokeja. Wnętrze powinno być połączone ze światem zapomocą pomostu, któryby pozwalał przechodzić, nie przeszkadzając zawodnikom i nie zaśmiecając toru piaskiem z obuwia. Według przepisów międzynarodowych, zawodnicy na każdym okrążeniu zmieniają się torami, dlatego więc na jednej z prostych istnieje „przeście” długości 30—40 mtr., łączące oba tory.

W końcu drugiej prostej rysuje się na lodzie farbą linię finiszu, przy której znajduje się trybuna sędziowska. Start dla poszczególnych czterech dystansów oznacza się, przyjmując pod uwagę różnice, wynikające z niejednakowej długości wewnętrznego i zewnętrznego toru.

Gdy wszystkie prace i pomiary gotowe, kierownictwo ślizgawki ma nowe kłopoty i stała pracę z utrzymaniem lodu oraz każdorazowym przygotowaniem go do zawodów.

Należy ślizgawkę skrupulatnie oczyszczać od śniegu, gdyż zamarzając, tworzy on nierówności, pozatem nie wolno wypuszczać łyżwiarzy w razie odwilży, ponieważ rysują oni wówczas lód w głębokie bruzdy. W razie pęknięcia lodu na dużym mrozie, szpary muszą być zalewane skrupulatnie. Krótko mówiąc, powierzchnia lodu musi być okiem w głowie kierownika ślizgawki, a wówczas stale pilnowana i polewana, jest około lutego u szczytu swej doskonałości.

Przed każdymi zawodami wymaga lód specjalnych zabiegów.

Po skrupulatnym oczyszczeniu toru ze śniegu, na godzinę przed zawodami, należy raz jeszcze polać go wodą ze specjalnego przyrządu. Stawiamy na sankach beczkę, pojemności 50—60 wiader, z której woda rozbryzkuje się na lód przez metalową rurę, zaopatrzoną w szereg otworków. Za tym rozpylaczem na drążku, który ciągniony jest na 3 mtr. sznurach, za sankami nabitą jest materjał, który ciągnięty po lodzie, zmusza wodę, by rozlewała się równomiernie. W ten sposób powierzchnia lodu staje się niemal idealnie równą. Przyrząd powyższy, reprodukuje na rysunku.

Tak przygotowany i konserwowany tor, staje się terenem, na którym łyżwiarze osiągają znacznie lepsze wyniki, niż to jest możliwe w innych warunkach.

J. S. B.

Odczyt p. Stolpego

P. Stolpe obrał sobie za temat odczytu trening narciarski, co dla większej części publiczności patrzącej na narciarstwo pod kątem towarzysko-turystycznym, a nie zawodniczym, nie mogło być ciekawem.

Przeczekano jednak cierpliwie czas odczytu odczytanego przez p. Stolpe po niemiecku, i tlómaczonego na polski przez por. Jungrava i doczekano się kina oraz tradycyjnych narciarskich tańców.

Nie sposób w paru słowach omówić i streścić, bardzo bogatą treść odczytu, postaramy się więc podzielić wiadomościami innym razem, w obszerniejszym artykule o treningu narciarskim.

SPORT W WOJSKU



Fragment z biegu sztafetowego wzdłuż granicy polsko-sowieckiej

Bieg rozstawny wzdłuż granicy polsko-sowieckiej

Dokończenie.

Z różnicy w przebytej przestrzeni domyślać się można, iż trasa biegu na odcinku północnym znajduje się w gorszym stanie niż na południowym, względnie sztafeta południowa lepiej biegnie niż północna.

Drugi etap biegu zakończony 7 b. m. o godz. 6 rano dał następujące wyniki: sztafeta północna przebiegła w ciągu doby 248 klm., zaś sztafeta południowa — 268 klm.

Tego samego dnia o godzinie 19 m. 18 nastąpił kulminacyjny punkt biegu: skrzyżowanie się sztafet, które miało miejsce w miejscowości „Pleszew” (strażnica Kop'u) na północ od linii kolejowej Łuniniec — Mikaszewice. Przyczem sztafeta północna miała w tym czasie na swoim rachunku 613 klm. 500 mtr. przebytej przestrzeni, zaś sztafeta południowa 675 klm.

Sztafety minawszy się ruszyły dalej i dnia 8 b. m. o godzinie 6 rano osiągnęły miejscowości: sztafeta północna m. Frapuń pow. Stołńskiego, przebywając w ciągu doby 242 klm. (od początku biegu 711 klm.), zaś sztafeta południowa — miejsc. Pieszczanka pow. Łuninieckiego, przebywając w tym samym czasie 243 klm. (od początku biegu 773 klm.).

Zakończenie tego olbrzymiego biegu nastąpiło w dniu 10 listopada dając wyniki następujące:

Drużyna „Południowa” przybyła do mety leżącej u zbiegu granic polsko-łotewsko-sowieckiej o godzinie 10 m. 59, pokrywając całą przestrzeń biegu 1288 klm w 5 dób 4 godz. 59 min.

Drużyna „Północna” zakończyła bieg u zbiegu granicy polsko-rumuńsko-sowieckiej tego samego dnia t. j. 10 listopada o godzinie 13 m. 40, przebywając dystans biegu w 5 dób 7 godzin i 40 minut.

Tak więc zwycięstwo w tym olbrzymim przedsięwzięciu sportowym należałoby przyznać „Południowi”. Jednakże w biegu rozstawnym, skonstruowanym w ten sposób jak bieg KOP-u, laury zwycięstwa należą się całemu korpusowi sportowców naszego pogranicza, a przede wszystkim inicjatorom, organizatorom i dowództwu KOP.

Wspominaliśmy już, że bieg ten nie ma sobie równego w historii sportów, za wyjątkiem biegu niemieckiego „Zygtryda”. Dodać tutaj pragniemy, że Dowództwo Korpusu Ochrony Pogranicza, organizując i przeprowadzając bieg wzdłuż granicy, zastosowało sport we właściwy w wojsku sposób i na właściwym miejscu. KOP. wyprowadził sport z podwórka i zabaw rekreacyjnych na wody praktycznego zastosowania w służbie wojskowej, dając wzór i przykład jak należy stosować sport w cywilnym wychowaniu fizycznym oraz przysposobieniu wojskowemu.

Na ostatku, popełniając małą niedyskrecję, zdradzimy przed czytelnikami „Stadjonu” wiadomość, że w roku przyszłym ma być zorga-

nizowany wielki bieg rozstawny „Dookoła Polski” wzdłuż całej granicy kraju.

Projekt ten oczywiście wymaga kolosalnego wysiłku i... ludzi. Przekonani jednak jesteśmy, że wojsko nasze z ewentualną pomocą organizacji przysposobienia wojskowego i związków sportowych, projekt ten wprowadzi w życie... *Muszkiet.*

Białystok

Zakończenie 5-miesięcznego kursu szkoły podoficerów zawodowych kawalerji Nr 1 w Białymstoku

Dnia 25.X.1925 r. o godz. 12-j z okazji zakończenia 5-miesięcznego kursu Szkoły podoficerów zawodowych kawalerji Nr 1 w Białymstoku, odbyły się zawody: strzelanie, konne i lekkoatletyczne na placu sportowym I-ej dywizji kawalerji. Przebieg zawodów następujący:

I. *Zawody strzeleckie.* (5 strzałów, odległość 200 m., postawa leżąca (bez podparcia), tarcza 10-ciopierścieniowa) na 50 możliwych. 1) wach. Knosalo Stanisław 44 p., 2) wach. Małowski F. 39 p., 3) kpr. Sołt B. 38 p.

II. *Bieg gońców.* 8 klm., konny bieg 6,700 mtr. pozostałe 1.300 m., bieg pieszy naprzeląj. W połowie trasy biegu konnego goniec zmuszony był napisać meldunek o rozlokowaniu placówki. Czas przepisowy 1 godz. 1) wach. Strygor Władysław 55 m. 49 s., 2) plut. Mazur S. 1 godz. 5 s.

III. *Czterobój wojskowo-sportowy.* (100 m. walka na bagnety, rzut granatem, skok wdal). 100 m., 1) wach. Knosalo S. 12,3 s. 2) plut. Katino M. 12,5 s., 3) wach. Jaltuszewski.

Walka na bagnety: 1) plut. Mazur S., na 8 możliwych—7 zwycięstw, 2) wach. Jaltuszewski na 8—3.

Rzut granatem: 1) plut. Mazur S., 56,80, 2) wach. Knosalo 52,30, 3) wach. Jaltuszewski 48.

Skok wdal: 1) wach. Knosalo 5,15, 2) wach. Jaltuszewski. Ogólna klasyfikacja: 1) plut. Mazur, 2) wach. Knosalo, 3) wach. Jaltuszewski.

IV. *Konkurs hipiczny* (11 przeszkód 1 m. wys., 2,50 szer.). Nagrody: 1) plut. Baranowski B., 2) wach. Jaltuszewski, 3) wach. Gronicki.

V. *Władanie białą bronią* (pozorników do pchnięcia lanc 10, pozorników do kłócia i rąbania szablą 25). 1) wach. Gronicki J., 2) plut. Mazur Stefan, 3) kapr. Pankau S.

VI. *Rzut dyskiem:* 1) plut. Mazur 34,20, 2) plut. Kalino.

Rzut oszczepem: 1) wach. Jaltuszewski 36, 2) plut. Gniłoszewski.

Rzut kulą: 1) plut. Mazur, 9,70 2) plut. Kalino.

Po krótkim przemówieniu, p. gen. Rómmel wręczył szablę podoficerską prymusowi Szkoły wehm. Gronickiemu Józefowi, oraz nagrody zwycięzcom w zawodach.

Nowa instrukcja walki na bagnety. Opracowany przez Centr. Wojsk. Szk. Gimn. i Sp. w Poznaniu projekt nowej instrukcji walki na bagnety został w Dośw. Centr. Wysz. w Rembertowie przez specjalną komisję wypróbowany i po poczynieniu w nim odpowiednich zmian, przyjęty. Ukaże się on w najbliższych miesiącach.

Nowa instrukcja różni się od starej tem, że uwzględniono w niej szeroko właściwą „szkołę walki”, t. j. naukę walki z przeciwnikiem jednym, dwoma i t. d. przy dużym bogactwie akcji, zwodów i t. p. Jakkolwiek myślą przewodnią nowej instrukcji jest przygotowanie żołnierza do działań w warunkach bojowych, to jednak i strona sportowa została w niej należycie potraktowana.

Oficer instrukcyjny przy P. K. U. Ciechanów kpt. Polek wyjechał wraz z instruktorem pożarnictwa p. Tuchlińskim do gmin powiatu Ciechanowskiego celem przeprowadzenia organizacji p. w. przy strażach pożarnych. Wyjazd nastąpił na wniosek Okręgowego Zarządu Straży Pożarnych, który uchwalił wprowadzić przysposobienie wojskowe.

W listopadzie odbyło się uroczyste otwarcie nowego okresu pracy p. w. Medenicy pow. Stryj. Nastroj uroczystości, w której wzięła tłumny udział obok inteligencji także i miejscowa ludność miejska, był podniosły i zrobił duże wrażenie na widzach.

Powiaty Skierniewicki i Rawski liczą 11 oddziałów z liczbą 391 ćwiczących. W oddziałach przeprowadzono wzorową próbę sprawności fizycznej i rozpoczęto wzorowe szkolenie. Istniejące powiatowe rady W. F. i P. W. w Rawie i Skierniewicach uzyskały od magistratu w Rawie 700 zł. a od magistratu w Skierniewicach zł. 500 na cele p. w.

OD REDAKCJI

W następnym numerze Stadjonu — zamieścimy artykuł pióra znanego narciarza, Carlsena, o treningu narciarskim.

Artykuł ten napisany został na specjalne zamówienie naszej Redakcji.



Zmiana „pałeczki” w sztafecie „Południa”

CZY WIECIE, ŻE...

W Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie szermierka jest uznana za ćwiczenie jednostronne i dlatego nie zamieszczona w programie.

19 grudnia odbędą się w Warszawie zawody szermiercze międzyszkolne dla szkół wojskowych.

General Pajewski szef Dep. Kawalerji zainicjował w rozmowie z ministrem kolei bezpłatne przewożenie koni na zawody sportowe. Projekt

Chojeckiego, por. Rojcewicza, por. Jankowskiego, rtm. Myzię, por. Sitka por. Sozańskiego i w. i.

Nasza policja ma także ambicje jeździeckie. Na Kursie Jazdy w Grudziądzu usilnie pracuje komendant policji konnej m. Warszawy, nadkomisarz Szopa, który pragnie przyszczepić na naszą policję konną nowoczesne zasady w jeździe konnej.

Tadeusz Garczyński, rekordman polski w biegu przez płotki na 110 mtr (16,2) dawny nasz współpracownik, ma zostać redaktorem naczelnym dziennika „Echo Warszawskie“ wydawanego w Warszawie przez „piastowców“.

Pan wiceminister Wiktor Łopuszański przyjął delegację WOZPN w osobach pp. Esmana i Dudryka. Poruszoną była sprawa wystawienia jego kandydatury na prezesa P.Z.P.N. Pan Łopuszański, który był sam sportowcem i działaczem sportowym w Małopolsce, wyraził zgodę na wystawienie swej kandydatury.

Legja założyła protest przeciwko ważności finałowego meczu o puchar w Warszawianką. Podobno protest ma widoki powodzenia. Protest jest motywowany nieopanowaniem brutalnej gry przez sędziego. Gdyby mecz został anulowany — znaczyłoby to, że wynik na boisku przestał być istotnym miernikiem sił, a o wszystkim decyduje układ sił... w Związku.

17 grudnia przypada 22-ga rocznica pierwszego lotu na pławcu, dokonanego przez Wrighta na przestrzeni zaledwie kilku metrów.

Amerykański lotnik Williams osiągnął dn. 18 września na przestrzeni 1 km. rekordową szybkość 486 km. na godzinę.

Ministerstwo Kolei wstawiło do budżetu na 1926 r. kwotę zł. 2,654,000 — na lotnictwo cywilne.

Zakopane pozyskało nową atrakcję sportową w postaci nowootwartej ślizgawki o powierzchni 1500 m. kw.

NOWE WYDAWNICTWA

Nakładem zarządu głównego Polskiego Związku Narciarskiego wydano „Przewodnik Narciarski po terenach Karpat Wschodnich“ (32 strony druku i mapa schematyczna). Autorem jest inż. Maksymilian Dudryk. Na treść broszurki składa się: opis Karpat Wschodnich, drogi komunikacyjne, warunki śnieżne, schroniska, podejścia i wykaz miejscowości oraz szczytów, które mogą być celem wycieczek narciarskich.

Słusznie autor zaznacza, iż przy dzisiejszym rozwoju narciarstwa należy dać mu impuls do



Doskonale dysponowani fizycznie murzyni z kolonji francuskich — reprezentują nadzieje francuskiego piłkarstwa

ten przy uzgadnianiu go z opinią Wydziału Wychowania Fizycznego Szt. Gen. uzyskał uwzględnienie przewozu kolejami wszelkiego sprzętu sportowego.

Znany lekko-ateleta i rekordzista polski w rzucie dyskiem i oszczepem p. J. Gruner (AZS) uzyskał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie Warszawskim.

Warszawski Klub Wioślarek uprawia systematycznie gimnastykę szwedzką pod kierunkiem manej sportowen, p. F. Tryburskiej.

Magistrat miasta Pabjanic wybudował w ubiegłym tygodniu wzorową miejską salę gimnastyczną dla młodzieży robotniczej. Praca warszawskiej wytwórni Szymborskiego nie zaćmiwia w tym wypadku istotnej inicjatywy i zasług tamtejszego prezydenta Jankowskiego i ławnika szkolnego. Oby znalazł więcej naśladowców.

Wojskowy przetarg na artykuły sportowe, który ostatnio omal nie padł ofiarą oszczędności w wojsku znalazł dzięki zabiegom Szefa Sztabu Gen. kompromisowe załatwienie w Szefostwie armji drogą częściowego okrajania zamówień. Nareszcie oddziały wojskowe uzyskują niezbędny sprzęt sportowy.

Przewodnik Sokolski ma się niebawem ukazać, lecz dzięki tylko osobistej inicjatywie naczelnika sokolstwa warszawskiego p. dr. inż. Czesława Kłosa.

Sport w Płocku ogromnie się ożywił z chwilą przyjazdu znanego sportowca ppułk. Lecewicza, który piastuje tam stanowisko dowódcy 4 p. s. kon.

Grupa przygotowawcza naszego sportu konnego została zlikwidowana i połączona z Wyższym Kursem Jazdy w Grudziądzu przy obozie szkolnym kawalerji. Grupa pracuje pod kierunkiem płk. Kossaka (ujeżdżanie młodych koni) oraz por. Kona (4 konie na jeźdźca).

Na kursie przygotowawczym w Grudziądzu znajdują się wszystkie konie naszych jeźdźców, między którymi sprowadzone ostatnio z zagranicy (Irlandja i t. p.).

Wśród uczniów na Kursie jazdy w Grudziądzu widziemy całą najlepszą naszą klasę jeździecką, a więc: rtm. Królikiewicza, rtm. Dobrzańskiego, rtm. Dziadulskiego, por. Szoslanda, mjr. Toczka, rtm. Antoniewicza, rtm.

W roku przyszłym polska ekipa zagraniczna składać się będzie wyłącznie z oficerów, pracujących na Kursie Jazdy w Grudziądzu. Pierwszy wyjazd zagranicę jeźdźców naszych nastąpi w kwietniu do Nicei.

Sport narciarski szerzy się już i na prowincjach naszych. K. S. Lublinianka w Lublinie zorganizował sekcję i kursy narciarskie pod energicznym kierownictwem p. A. Zaleskiego. Na kursie już obecnie pracuje 56 uczestników. Na święta projektowana jest wycieczka w Tatry.

Międzynarodowe zawody narciarskie (Zawody Krajów Północnych) odbędą się w Stokholmie w dniach 6—14 lutego b. r. Przewidzia-



Na nartach za motocyklem — stanowi obecnie największą atrakcję zimową

ne są nast. konkurencje: biegi: międzynarodowe na 60 i 30 klm. dla zawodników powyżej 20 lat. Narodowy bieg dla pań na 10 klm. (zawodniczki powyżej l. 18). Międzynarodowy bieg w połączeniu ze skokami na 15—18 klm. (zawodnicy powyżej l. 20). — Wreszcie skoki (zawodnicy powyżej l. 18-tu).

Zawody urozmaicone będą grą w tenisa na lodzie, zawodami hockeyowemi, yachtowemi na lodzie, ski-kjöring i t. d.

jaknajszerszego zwiedzania naszych gór. Rolę takiego impulsu ma spełnić i napewno spełni nowa książeczka.

W. O.

Polski Związek Narciarski wydrukował nowe (2-gie) wydanie *Regulaminu Zawodów Narciarskich*. Szkoda, że przy tej okazji nie przeprowadzono korekty językowej Regulaminu.

W. O.

PIŁKA NOŻNA



Reprezentacje ZRSS — Makkabi 3:2. Reprezentanci klubów robotniczych wykazywali więcej inicjatywy i zgrania

Po krakowskiej konferencji na temat amatorstwa, nastąpiły krakowskie zarządzenia, celem walki z zawodostwem w Polsce. Jak wiadomo, specjalna komisja śledcza przeprowadziła dochodzenie we Lwowie, a dwie inne komisje mają pracować w Warszawie i... Wilnie!

Wyniki dochodzenia zostaną zapewne wkrótce opublikowane urzędowo, zajmujemy się nimi wówczas. Narazie bardziej interesowała by nas zasadnicza strona zagadnienia.

Wkrótce po konferencji „amatorskiej” i w przeddzień niemal zjazdu walnego PZPN, jego krakowski zarząd wziął się energicznie do zwalczania pseudoamatorstwa. Pięknie. Wobec rzuconego w prasie zagranicznej oskarżenia na jeden z klubów lwowskich skierowano do tego miasta komisję śledczą. Cóż jednak ma znaczyć zapowiedź podobnej wizyty w Warszawie i Wilnie?

Wiadomą jest rzeczą, że zawodowstwo powstaje i może powstawać tylko tam, gdzie piłka nożna wzbudza u publiczności duże zainteresowanie. Zjawiając się licznie na zawody wymaga ona od klubów dobrego składu, a te ostatnie widząc swój byt finansowy uzależnionym od zapełnionej widowni, gotowe są zapłacić graczowi, który poznając swą wartość żąda wynagrodzenia. Czy może powstać zawodowstwo w mieście, gdzie drużyny A-klasowe grają nieraz przed kilkudziesięcioma widzami?

Terenami na których krzewić się mogłoby zawodowstwo są u nas okręgi Lwowski, Krakowski i Górnośląski, był nim również okręg Łódzki, nie dziś jednak w dobie stagnacji.

Szukanie zawodowstwa, aż w Wilnie, wydaje się być odwracaniem uwagi od miejsc istotnie chorobą zagrożonych, bowiem nie słyszemy nic o dochodzeniach w okręgu Krakowskim może najbardziej na infekcję narażonym.

Kwestja amatorstwa jest właściwie kwestją psychologiczną. Amator kończy się w momencie, gdy gra przestaje być przyjemnością, gdy

uprawia się ją dla zysku. Ustalenie tego momentu jest bardzo trudne. Nie przestaje być amatorem młodzieniec, który po ukończeniu szkoły udaje się na studia wyższe do tego, a nie innego miasta uniwersyteckiego, ponieważ tamtejszy klub wyrobił mu posadę umożliwiającą studia, gra bowiem on nadal z zamiłowaniem, a zarabia na życie pracą na posadzie.

Nie przestaje być amatorem gracz, który otrzymał w klubie pożyczkę, jeśli grając nie miał na myśli jej uzyskania i jeśli pragnie ją zwrócić. Będzie natomiast „zawodowcem”, a właściwie „pseudoamatorem”, jeśli grał z myślą otrzymania owej sumy, miał ją obiecać i nie zamierza zwrócić. Tymczasem w razie stwierdzenia faktów podobnych trzem tu przytoczonym wszyscy trzej pozbawieni byłiby praw amatorskich, mimo zasadniczej różnicy pobudek jakimi się kierowali. Gdy dodać, że nawet formalne opłacanie pensji graczom może być ukryte, jasnym stanie się, że żadna komisja prawdy nie dojdzie, jednych skrzywdzi, innych nie przyłapie, zaledwie w jednym wypadku na sto trafi do celu.

Należy zapobiec szerzeniu się pseudoamatorstwa przez stwarzanie zdrowej atmosfery w piłkarstwie. Nawet za cenę utraty graczy kluby nie powinny wyrabiać w nich przekonania że są oni czemś niezbędnym i że gra ich jest komuś potrzebna. Pozytywnie biorąc, nikt prócz samego gracza korzyści nie odnosi z tego, że on gra. To przeświadczenie należy wpoić we wszystkich, kto się styka z piłkarstwem. Zdegradowanie, a właściwie podniesienie meczów piłki nożnej z rzędu wielkich wydarzeń do kategorii pogodnych rozrywek dla uczestników, zrobienie z nich zabawy, odgrodzenie się od zgangrenowanej Europy Środkowej i oddychanie zdrowym powietrzem Północy — to są środki, rzecz prosta nie wyczerpujące całokształtu kuracji, stanowiące jednak znacznie większy krok na drodze tępienia pseudo-amatorstwa,

od przeprowadzania śledztw, wszędzie byle nie tam, gdzie naprawdę trzeba byłoby go dokończyć.

W a r s z a w a

Sezon piłkarski w Warszawie nie ma widać zamiaru się skończyć, a footballistom nie śpieszy się zamienić buty z kółkami na narty i łyżwy, choć warunki temu sprzyjają. Mamy więc jednego dnia zawody hokejowe i piłki nożnej, te ostatnie znowu na boisku Skry.

Tak więc w sobotę Korona nie bez trudności zwyciężyła Makkabi 2:1 (2:1), przy wyraźnej przewadze biało-niebieskich po pauzie, którzy, jako lepsi technicznie, częściej byli w posiadaniu piłki na pokrytym śniegiem boisku. Niewiele też brakowało, ażeby Korona zeszła z boiska pokonana, Makkabi jednak nie dość celnie strzelała, reszty zaś dokonał b. dobry w tym dniu Olewski w bramce Korony, który między innymi zatrzymał rzut karny, słabo bity przez Heima. Dla Korony obie bramki padły z rzutów karnych, umiejętnie wykorzystanych przez Olewskiego i Fochta. Sędziował p. Michałowicz.

W niedzielę ta sama Makkabi przegrała z reprezentacją Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych 2:3 (2:0). Makkabi, mająca naogół nieznaczna przewagę, prowadziła do pauzy, z różnicą 2 bramek i zdawało się, że zdoła utrzymać zwycięstwo do końca, gdyż w drużynie robotniczej naogół widać było brak zgrania pomiędzy graczami poszczególnych klubów. Po pauzie jednak ataki ZRSS stały się groźniejsze i nakoniec uwieńczone zostały trzema bramkami, zdobyte przez Sieczkowskiego (Sarmata), Sączę (Skra) i Maraszkiewicza (Sarmata). W ten sposób ostatecznie mecz zakończył się zwycięstwem repr. ZRSS. Gra, obustronnie brutalna, nie mogła dać zadowolenia licznie, jak zwykle na boisku Skry, zebrałym widzom; przyczynił się do tego niemało b. słaby sędzia, względem którego publiczność nader głośno zdradzała swe niezadowolenie, zasypując go bynajmniej niepochebnie epitetami.

G ó r n y - Ś ł a s k

Pomimo dotkliwego zimna, reprezentacje Katowic i Królewskiej Huty rozegrały mecz, który zakończył się zwycięstwem Katowic w stosunku 10:1 (3:1). Właściwie w skład drużyn reprezentacyjnych wchodziło tylko gracze F. C. Katowice i Amatorzy. Odznaczył się niezwykle akcją atak Katowic z Görlietzem i Igią na czele.

Hockey, na lodzie

Sezon został otwarty. W Dolinie Szwajcarskiej rozegrano dwa mecze, które przyniosły znaczne zwycięstwo akademikom.

AZS pokonał drużyną kombinowaną z graczy pozostałych klubów w stosunku 9:0, przyczem przewaga akademików była tak miażdżąca, że gra niemal cały czas toczyła się pod bramką drużyny kombinowanej. Zdobywcami punktów byli Osiecimski 5 i Kulej 4 razy.

Pierwsza drużyna AZS pokonała następnie WTŁ, które broniło się zresztą nieźle. Jednak niższość techniczna, a przede wszystkim taktyczna nie pozwalała im uzyskać zaszczytnego wyniku. Akademicy opanowują plac i uzyskują wynik dwucyfrowy 13:1 (6:0).

W drużynie akademików na pierwszy plan wybił się znakomita gra Tupalski, strzelec 9 punktów, w obronie najlepszym był Kowalski. Z drużyny WTŁ wyróżnił się Mamrot, zdobywca jednego punktu — dla swych barw.

Z MECZU HOCKEYOWEGO AZS II — WARSZAWIANKA



1) Atak na bramkę Warszawianki, 2) AZS wykazywał stałą przewagę w walkach o krążek

DRUGIE MISTRZOSTWA POLSKI W BOKSIE

Odłożone przez Zarząd PZB, w celu umożliwienia klubom śląskim należytego załatwienia formalności związkowych z przyjęciem do Związku, mistrzostwa ogromne zyskały na walorach organizacyjnych.

Z przyjemnością stwierdzamy wybitny postęp w tym pierwszym poolimpijskim roku a drugim roku istnienia Związku, postęp na wszystkich polach.

Gdy bowiem w kwietniu i maju 1924 r. startowały poszczególne kluby (jeden z Łodzi, dwa poznańskie, jeden inowrocławski, jeden krakowski oraz dwa stołeczne) bez żadnych przedbojów eliminacyjnych, w roku obecnym starli się Mistrzowie czterech Okręgów wyłuskani w swoim czasie w Warszawie, Poznaniu, Łodzi i Katowicach jako najlepsi z pośród wielu współzawodniczących klubów.

Również poziom techniczny, a także i ogólnie sportowy — choć nie bez nieuniknionych w każdej organizacji wyjątków natury wybitnie warcholskiej — podniósł się, rzecz można bez przesady, do wyżyn przeciętnie europejskich. Mamy już w kraju takich „artystów pięści”, którzy mogą się z pewnymi szansami na wygraną mierzyć z amatorami zagranicznymi.

przeciwników w ringu, czego dowodem choćby ostatnie zwycięstwo nad Mistrzem niemieckiego Śląska w Katowicach.

Wspaniała ta walka — rozegrana w niedzielne południe, aby dać zwycięzcy regulaminowy przynajmniej 6 godzinny wypoczynek przed finałowym spotkaniem wieczorowym z mistrzem okręgu poznańskiego Włodarczykiem, który trafił do finału przez wylosowanie, a wieczorem stchórzył i... uciekł z cyrku, pozbawiła publiczność stołeczną tak upragnionej emocji, jaką daje, jej zdaniem, spotkanie choćby dowolnych... byle Goliatów. „Walka centaurów”: Gerbich-Stiebbe, odbyta wieczorem, sprawiła by niewątpliwie, że wychodząc z cyrku oklaskiwano by gorąco i pięściarzy i organizatorów, a... zoologiczne okrzyki nie padałyby z galerji. Ale ludzie są ludźmi, a tymbardziej: galerja: jest galerja, Stiebbe — pięknie zbudowany i obdarzony wyjątkowo korzystnym exterioriem Łodzianin, wyczerpany snąc poranną walką, w której prawie ciągle prowadził atak, wygrywając pewnie na punkty, nie zechciał ryzykować w spotkaniu ze świeżym zupełnie Konarzewskim w walce o tytuł wyższej kategorii, do którego ma zdaniem naszym poważne szanse.

głowy ich opis częściowo do następnego numeru.

Zdobyli w walce tytuły Mistrzów Polski na 1925 r.

Glon Poznań w kategorii najlżejszej.

Menke Poznań w kategorii koguciej.

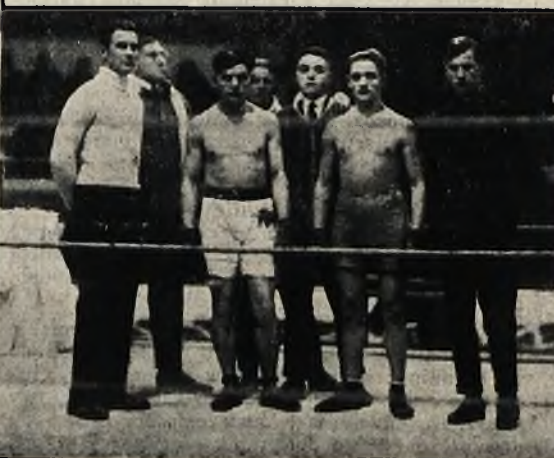
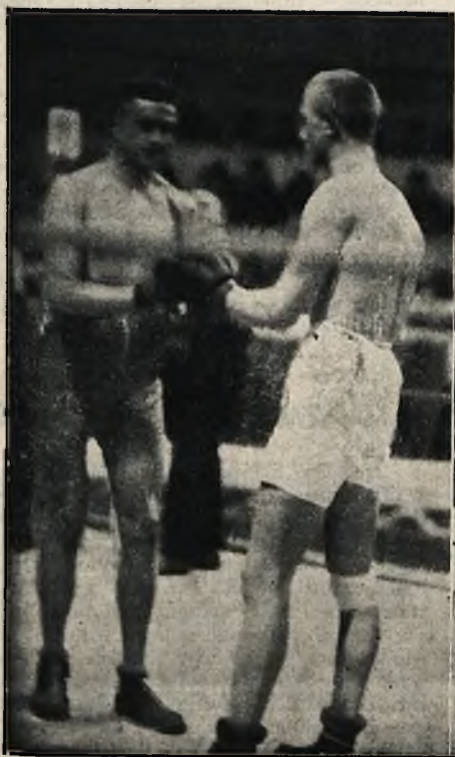
Iwański Poznań w kategorii piórkowej.

Wende Warszawa K. Pugil. „Cestas” w dwóch kategoriach lekkiej oraz niemal średniej, zwyciężając Mistrza Okręgu Poznańskiego (Ciężki — waga lekka) oraz odbierając Arskiemu (Poznań) zdobyte przezeń w sobotę Mistrzostwo Polski kategorii niemal średniej.

Denisz Śląsk w kategorii średniej.

Stiebbe Łódź w kategorii niemal ciężkiej i wreszcie Tomasz Konarzewski zachował nadal zdobyty zeszłego roku tytuł Mistrza Polski i na rok 1925 wobec niezgłoszenia w kategorii ciężkiej ani jednego przeciwnika.

Zgłoszeni w liczbie przeszło 30 zawodnicy zostali w sobotę zważeni przez komisję sędziowską poczem przy udziale delegatów okręgowych rozlosowano pary do półfinałów. Wybrańcami losu, trafiającymi bez przedboju do finałów, zostali: Plewiński (Łódź) piórkowic, Ciężki (Poznań) bynajmniej nie „ciężkiej”



Z ZAWODÓW BOKSERSKICH

O MISTRZOSTWA POLSKI

Od lewej: 1) Czarnecki i Snopak I podają sobie ręce przed walką; 2) Kwiatkowski i Denisz wraz z sędzią K. Laskowskim po walce; 3) Denisz po zwycięstwie nad Kwiatkowskim

To też przedwstępne kroki w kierunku zorganizowania w bieżącym sezonie zimowym spotkań międzynarodowych podjęte podobno przez PZB. Powitać należy z uznaniem. Niewątpliwie od Olimpiady Paryskiej poszliśmy wielkimi krokami naprzód.

Rozegrane w dn. 5 i 6 XII. Mistrzostwa na rok 1925 w pięknym gmachu cyrkowym — niewątpliwie odpowiedniejszym niż hala w Parku Sobieskiego — a udostępnionym po raz pierwszy dla młodego i uboższego Związku dzięki umiarkowanym warunkom finansowym Sz. Dyrekcji dostarczyły niewątpliwie licznym rzeszom zwolenników „szlachetnej sztuki” szeptego wybitnie sportowych wzruszeń i zostawiły jak najbardziej korzystne wrażenie.

Żoławać, niestety, należy że mało rozumiejące piękno sztuki pięściarskiej szerokie rzesze widzów, spragnione przedewszystkiem spotkań w kategoriach conajcięższych nie mogły widzieć stoczonej rankiem w niedzielę mordczej walki półfinałowej pomiędzy Stiebbem (Union) a Gerbichem (Krusz. Eud.) w której ostatni — podobno niedysponowany od dni kilku — nie zdołał obronić swego zeszłorocznego tytułu Mistrza Polski kategorii niemal ciężkiej i utracił nieco z dotychczasowego prestiżu „polskiego tygrysa z Utah” czyli mówiąc prościej „polskiego Dempsey’a”, pozostając nie mniej nadal jednym z najgroźniejszych w kraju

Zwyciężony przezeń Gerbich pretendował w razie zdobycia Mistrzostwa w swej wadze (niemal ciężkiej) do walki o tytuł Mistrza Polski (bez dodania kategorii — znaczy wagi ciężkiej a niejako i wszystkich lżejszych) i walczył już raz z Konarzewskim w Łodzi bez decydującego wyniku.

Tak oto „ślepy los” — dosłownie, bo wylosowanie Włodarczyka do półfinału dałoby jego walkę o południu, a walkę Gerbich-Stiebbe wieczorem — los tedy zrzucił, że zastąpi organizatorzy sportu bokserskiego w Polsce a specjalnie Zarząd PZB., który harował bez przesady od rana do późnej nocy (montowanie ringu ukończono w piątek o godz. 1 w nocy, a oklejanie słupów i legarów — o 4 rano) w ciągu całego tygodnia poprzedzającego zawody zamiast zasłużonego uznania doczekał się przykrych protestów pewnej części publiczności przyzwyczajonej do „championatów” zapasniczych w cyrku i nieorientującej się w tym, że amatora dezertującego zmusić do walki nie sposób, a można go tylko zdyskwalifikować co też jak nas informuje prezydium PZB. nastąpi na najbliższym posiedzeniu Zarządu Związku.

Dla braku miejsca podajemy tu jedynie ostateczne wyniki Mistrzostw przenosząc szczerze, o ironjo, lekkiej (lekka III) kategorii i wreszcie wspomniany „dezerterski” Włodarczyk (Poznań) wagi niemal ciężkiej.

Ponieważ Śląsk, nie zrozumiawszy ani komunikatu w Stadjonie, ani pisma Związku przysłał dwóch zawodników w wadze średniej, a okrąg stołeczny posiadał w rezerwie zgłoszonego w ostatnich dniach Chranowskiego (AZS) więc za zgodą obu pozostałych delegatów: łódzkiego i poznańskiego dopuszczono w drodze wyjątku po dwóch średniowców z Warszawy i Śląska, dając tym sposobem trzy walki ćwierć finałowe w wadze średniej, notabene bardzo efektowne, w sobotę.

Otworzył Mistrzostwa i rozpoczął wieczór sobotni prezes P.Z.B., witając współzawodniczące w rozgrywkach kluby i pozdrawiając startujących Mistrzów Okręgowych pięściarskim hasłem: „Cześć!”

Zamierzonej prezentacji zawodników zaniechano, gdyż najlicniejsza ekipa Poznania (wszyscy z „Warty”) nie posiadała dla wszystkich startujących przepisowych kostjumów, zresztą pierwszego dnia wypadło rozegrać aż 10 spotkań.

Po zaznajomieniu publiczności z zasadami rozgrywek, ilością i długością starć (olimpijskie: 3+3+4 min.) wagą rękawic — z których jeden komplet ofiarowała uprzejmie f. a. „Komispol” sędzia w ringu p. Laskowski przedstawił pierwszą parę.

(d. c. n.)

A. N.

O sanację PZLA

Wprawdzie walne zebranie PZLA odbędzie się nie prędko, gdyż w końcu stycznia, jednak w Warszawie już rozpoczęto przygotowania. Na sobotę 28 bm. wyznaczono było dołączenie walnego zebrania WOZLA, na którym miały być opracowane dyrektywy dla delegatów. Dwa dni przedtem w inicjatywy p. Szyszko odbyła się konferencja klubów klasy B. i C. na której zostały opracowane wnioski na walne zebranie PZLA celem przedłożenia ich WOZLA.

28 bm. Walne zebranie WOZLA po dokonaniu wyboru p. Blachera na prezesa przystąpiło do omawiania instrukcji dla delegatów. Przedstawiciel Varsovii, p. Szyszko, występując w porozumieniu z klubami sportowemi Orzeł, Amatorzy, Strzelec, Orkan, Głuchoniemi i WKS., przedłożył zebranym szereg wniosków na walne zgromadzenie PZLA. Wnioskodawca zwraca uwagę na dwa główne niedomagania: brak inicjatywy i energii twórczej obecnego zarządu PZLA i proponuje by delegaci WOZLA na walnym zebraniu PZLA przeprowadzili opracowany program działalności przyszłego zarządu. Stwarzając jednak wymagania dość znaczne, należy wskazać źródła z których przyszły zarząd ma czerpać fundusze. To też wnioskodawca obok wniosków programowych przedkłada finansowe. Nad złożonym obfitym materiałem wywiała się bardzo ożywiona dyskusja. Wszystkie wnioski zostały przyjęte, w niektórych wypadkach z pewnymi drobnymi zmianami. W ten sposób delegaci WOZLA udając się na walne zebranie ustępującego zarządu jednocześnie udzielił wskazówek co i jak ma robić zarząd przyszły.

Program jest bardzo szeroki: Zorganizowanie prowincji, zaopiekowanie się klubami drobnymi, sprowadzenie trenera, przeprowadzenie klasyfikacji klubów i zawodników, organizowanie zawodów propagandowych i międzynarodowych, starania zmierzające do ustawowego załatwienia sprawy budowy boisk przez samorządy, wprowadzenie systemu „odznaki sportowej”, skompletowanie filmu ilustrującego technikę lekko-atletyczną — oto przyjęte przeważnie jednogłośnie postulaty. Zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji finansowej PZLA i OZLA wnioskodawca wysunął zasadę samowystarczalności administracyjnej przy jednoczesnym oparciu szerszej działalności na subsydjach; zebranie wniosek odrzuciło przyjęło, natomiast odrzuciło propozycję powiększenia składki klubów A klasowych z 8 złotych na 10 złotych miesięcznie; w ten sposób dzięki uchwaleniu zgłoszonej poprawki przez p. Wiśniewskiego PZLA będzie otrzymywał od klubów kl. A 20 zł. rocznie od kl. B — 10 i kl. C. 5 zł. zamiast proponowanych przez wnioskodawcę 30, 12 i 8.

Z wielemówiącą jednogłównością zebrani potępili i odrzucili zasadę zbierania funduszu olimpijskiego przez ściąganie 3 zł. opłat od legitymacji i polecieli swym delegatom przeprowadzenie innego systemu zbiórki — przez rozdzielanie obowiązku gromadzenia funduszu na PZLA i poszczególne OZLA w ogólnej sumie 3.000 zł. rocznie bez prawa zrzucenia tego ciężaru na zawodników. W ten sposób kluby dały wyraz swemu niezadowoleniu z polityki obecnego zarządu PZLA, dając jednocześnie przykład krytyki twórczej — wskazującej jednocześnie drogi ku naprawie.

Od Redakcji. Walne Zebranie WOZLA potwierdziło w zupełności opinię reprezentowaną przez nasze pismo. Wobec tego i stojąc przed faktem dokładnego opracowania zasad na jakich ma być oparta reforma PZLA — uważamy nasz obowiązek za wykonany i do sprawy powrócimy dopiero przy okazji Walnego zebrania.

Organizacja PTA

W niedzielę 6 grudnia w Katowicach odbył się zjazd organizacyjny Polskiego Związku Atletycznego. Wzięli w nim udział delegaci towarzystw atletycznych Śląska, Krakowa (K. S. Wisła), Łodzi (K. S. Siła i Bar Kochba), Pabjanic (K. S. Krusche i Ender), Inowrocławia (K. S. Zbyszko) i Bydgoszczy (K. S. Siła), ogółem było reprezentowanych 23 towarzystw atletycznych. Z ramienia Z. Z. wziął udział w zjeździe sekretarz dr. M. Orłowicz.

Po stwierdzeniu listy obecnych i sprawdzeniu ich pełnomocnictw oraz deklaracji przy-

stąpienia do Polskiego Związku Atletycznego przez reprezentowane kluby stwierdzono, że kluby, które przystąpiły do Związku w chwili jego założenia uważa się za organizatorów P. Z. A. i zwalnia je tem samem od wpisowego.

Statut P. Z. A. przyjęto z bardzo nieznanymi poprawkami zaproponowanymi przez Komitet Organizacyjny, poczem powzięto jednogłośnie uchwałę, że zebrani uważają z chwilą zatwierdzenia statutu Polski Związek Atletyczny jako ukonstytuowany.

Jako siedzibę Związku na lata 1926—1928 przyjęto Katowice. W r. 1928 poddana będzie dyskusji sprawa ustalenia siedziby Związku na dalsze trzecie. W dyskusji nad powyższą sprawą delegaci wszystkich organizacji atletycznych z poza Śląska oświadczyli się jednomyślnie za Katowicami.

Na propozycję Komisji-Matki złożonej z 12 delegatów różnych towarzystw atletycznych wybrano jednogłośnie zarząd PZA. w następującym składzie: prezes dr. Mieczysław Orłowicz (Warszawa), wiceprezesi: Marcin Kuczmik (Sokół, Katowice) i Oskar Dressler (Siła, Łódź), sekretarz: Bernard Działach (Naprzód, Łagiewniki Śląskie), skarbnik: Robert Hanik (Kl. Kolejowy, Katowice), kapitan związkowy i prezes komisji sportowej: Figiel, Ryszard (Kolejowy Kl. Sportowy Katowice), nadto w skład zarządu weszli pp. Teodor Pilarski (Siemianowice) jako zastępca kapitana związkowego, kom. Karol Dona (Łagiewniki), jako zastępca sekretarza, Julian Switek (Inowrocław), Władysław Rakocki (Bydgoszcz), Ryszard Kannenberg (Pabjanice). Dwa mandaty pozostawiono nieobsadzone, aby zarezerwować miejsca dla delegatów utworzyć się mających okręgowych związków w Warszawie i Krakowie.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano p. Józefa Kleinerta (Szopienice), Hugona Berndta (Łódź), Józefa Wesołowskiego (Inowrocław) i Franciszka Kuczmiaka (Katowice), pozostawiając pięć miejsc wolne dla wyznaczonego przez związek okręgowy krakowski delegata.

W skład Komisji Sportowej weszli p. Figiel jako prezes, Pilarski jako zastępca prezesa, i Marcin Kuczmik z ramienia zarządu, pp. Gałuszka i Szkoda jako delegaci Okręgowego Związku Śląskiego, nadto wyznaczają do komisji po jednym delegacie związki okręgowe poznański, łódzki, warszawski i krakowski.

Na wniosek Komisji Matki wybrano przez aklamację pierwszym członkiem honorowym Polskiego Związku Atletycznego kom. Władysława Pytlasińskiego w uznaniu jego zasług położonych dla rozwoju atletyki w Polsce.

Prezydium Związku przekazano dążenie do porozumienia z Polskiem Tow. Atletycznym w Warszawie, w sprawie jego przystąpienia do Polskiego Związku Atletycznego.

Ustalono, że zawody o mistrzostwo polskie w zapaśnictwie i podnoszeniu ciężarów odbędą się w dniu 1 sierpnia 1926 w Katowicach, a ich organizacją zajmie się związek okręgowy śląski. Do zawodów o mistrzostwo Polski będą dopuszczeni tylko zdobywcy pierwszych trzech

miejsz w każdej kategorii wagi, w mistrzostwach okręgowych. Mistrzostwa okręgowe muszą być przeprowadzone najpóźniej do 30 czerwca 1926.

Najbliższy zwyczajny Zjazd Delegatów PZA. postanowiono odbyć w drugim kwartale r. 1927 w Łodzi.

Zjazd polecił zarządowi przestrzegać surowo w sporcie atletycznym zasad amatorstwa.

M. O.

Z Redakcji Lwowskiej

Poza niewielkiem, ale zawsze zaznaczonym ożywieniem ruchu lekko-atletycznego wprowadził ustępujący w dniach najbliższych Zarząd L.O.Z.L.A. dwie ważne inowacje w lwowskiej lekkoatletyce. Wprowadził obowiązkowe badania lekarskie, podzielił zawodników na klasy wedle wieku i rozwoju, wprowadził podział ćwiczeń na kategorie wedle wieku współzawodników. O tych sprawach wedle wspaniałym innym razem. Dziś przedkładamy na innym miejscu Stadjonu regulamin odznaki sportowej — regulamin naturalnie jedynie próbny, również w tym sezonie przez L.O.Z.L.A. wprowadzony w życie. Lwów, kolebka lekkiej atletyki polskiej najwięcej ma doświadczenia w pracy organizacyjnej, było to więc jego obowiązkiem poniekąd. Drugim środowiskiem, które prace przygotowawcze dla wprowadzenia odznaki daleko posunęło, jest Poznań. Regulamin odznaki lwowski, zupełnie od poznańskiego odrębny, został jednak z nim porównany i w kilku bardzo zasadniczych punktach pod wpływem zapatrywań Studjum Wychowania Fizycznego zmieniony. Ma zaś za sobą praktyczną próbę przeprowadzoną przez dwa czołowe kluby lwowskie, a które wcale udanie wypadły.

Ponieważ potrzeba odznaki daje się w Polsce żywo odczuwać, przeto może na czasie będzie otwarcie łamów Stadjonu dla wypowiedzenia się o tym czy innym może projektowanym regulaminie, a także i o samym podziale ćwiczeń na grupy i naznaczenie wyczynów minimalnych. (Tabela minimów pojawi się w następnym numerze).

Wuf.

Ze Związku Stud. PIWF

Dn. 25 listopada b. r. odbyło się, wobec licznie zebranych gości i członków, otwarcie świetlicy Związku Studentów Państw. Inst. Wych. Fiz. stanowiącej obecnie ognisko życia towarzyskiego i samokształceniowego Studentów Państw. Inst. Wych. Fiz. Po zagajeniu, przedstawiającym cel i zadania Instytutu, oraz dzieje i trudności związane z jego założeniem, wypowiedzianem przez dyr. Wład. Światopełk-Zawadzkiego i po przemówieniu przewodniczącego Związku p. Z. Orłowicza, wygłosił dłuższy referat dr. Mieczysław Orłowicz na temat: Organizacja sportu w Polsce i jej dzieje. (W otwarciu świetlicy wzięło udział poza frekwentantami około 80 osób).

Związek Studentów urzędzuje w dalszym ciągu następujące wieczory dyskusyjne: 12 grudnia p. K. Mus z a ł ó w n a — Kobieta a sport, 19-go grudnia p. Z. Orłowicz — Szkolne Koła Sportowe.

KLISZE i BŁONY



DO ZDJĘĆ SPORTOWYCH

Repertuar teatrów

Od dn. 9.XII do 16.XII.25 r.

Narodowy: „Lampa oliwna“.

Letni: „Gdybym chciała“.

Bogusławskiego: „Intryga i miłość“.

Polski: „Lojalność“, niedz. po pol. „Madame Sans Gene“.

Mały: „Ładna historia“.

Perskie Oko: „Od A do Z“.

Nowości: „Wieszczka wód“ z L. Messal i Redem.

Qvi Pro Qvo: „Pomalutku aż do skutku“.

Fredry: „Tajemnice Warszawy“.

Odrodzony: „Wykradzenie 10-ciu więźniów“, od 12-go „Ponad śnieg“.

Eldorado: „Jeszcze, ach jeszcze“.

ODZNAKA SPORTOWA

Tymczasowy Regulamin Lwowskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletycznego.

1. Celem podniesienia sprawności fizycznej wśród jak najszerszych warstw młodzieży i ludności, oraz podtrzymania tej sprawności fizycznej przez jak najdłuższy okres życia, ustanawia Lwowski Okręgowy Związek Lekko-Aletyczny (LOZLA) odznakę sportową.

2. Odznakę sportową otrzymać może każdy obywatel (tełka) polski(a), który(a) wypełni warunki niżej podane.

3. Odznakę sportową otrzyma ten, kto w ciągu jednego roku osiągnie w każdej z 5 (pięciu) poniżej podanych grup ćwiczeń po jednym wyniku dla swej kategorii, jako minimalnym przewidzianym. W każdej grupie ćwiczeń jest wybór dozwolony. Każdy ubiegający się zostaje zaliczony wedle swego wieku, płci i stopnia rozwoju do kategorii A, B, C, D.

4. Za pierwszym razem otrzymuje ubiegający się odznakę brązową I-go stopnia, za drugim razem brązową II-go stopnia, za trzecim brązową III-go stopnia, za czwartym srebrną I-go stopnia, za piątym srebrną II-go stopnia, za szóstym srebrną III-go stopnia, za siódmym złotą I-go stopnia, za ósmym złotą II-go stopnia, za dziewiątym złotą III-go stopnia. Przy każdym otrzymaniu odznaki następnej zwraca się poprzednią.

Osiąganie wyników o zdobywanie w ten sposób odznaki, nie musi być coroczne, dozwolone są przerwy krótkie lub usprawiedliwione dłuższe. Trzyletnia przerwa bez usprawiedliwienia powoduje odebranie odznaki.

6. Od młodzieży szkolnej wymaganiem jest dla dopuszczenia do ubiegania się o wyniki, uprawniające do otrzymania odznaki, przedstawienia zaświadczenia szkolnego z wynikami conajmniej dostatecznymi w ogólnej ocenie przy dobrych obyczajach i pilności.

7. Do zawodów można być dopuszczonym tylko na podstawie badania lekarskiego, które rozstrzyga o przydziale do kategorii. Już po badaniu i przydzieleniu do kategorii może lekarz każdej chwili kontrolować wpływ zaprawy i zawodów na organizm ubiegającego się, a w razie stwierdzenia niekorzystnego wpływu ćwiczeń od dalszego współzawodnictwa czy zaprawy wykluczyć, lub też na podstawie ponownego badania lekarskiego przesunąć ubiegającego się do innej kategorii.

8. Badania lekarskie mogą być dokonywane w zasadzie przez każdego lekarza. Wskaźniki ogłasza oraz w wypadkach wątpliwych rozstrzyga pracownia sportowo-lekarska Polskiego Towarzystwa Higienicznego we Lwowie.

9. Badanie lekarskie przydziela każdego ubiegającego się do jednej z następujących kategorii:

CHŁOPCY:

- A) wyżej lat 20,
- B) 19-ty i 20-ty rok,
- C) 17-ty i 18-ty rok życia,
- D) 15-ty i 16-ty rok życia.

DZIEWCZĘTA:

- A) wyżej lat 20,
- B) 19-ty i 20-ty rok,
- C) 17-ty i 18-ty rok życia,
- D) 15-ty i 16-ty rok życia.

Poniżej lat 14 skończonych nie można być dopuszczonym do zawodów o zdobycie minimumów. Zaznacza się jednak, że dla przydziału

do kategorii miarodajny, jest wiek fizjologiczny — rozwojowy, a nie metrykalny. Badanie lekarskie decyduje.

10. Osiągnięcie wyczynów minimalnych po skończeniu lat 30, uprawnia odrazu do otrzymania odznaki srebrnej I-go stopnia, po skończeniu lat 34 — srebrnej II-go stopnia, 38 — srebrnej III-go stopnia, lat 42 — złotej I-go stopnia, lat 46 — złotej II-go stopnia, lat 50 — złotej III-go stopnia, bez względu na posiadanie lub nieposiadanie poprzednio odznaki innego stopnia.

11. Osiągnięcie w ciągu jednego roku wyników minimalnych dla swej kategorii:

w grupie I-ej (10) dziesięciu wyników minimalnych,

w grupie II-ej (4) czterech wyników minimalnych,

w grupie III-ej (4) czterech wyników minimalnych,

w grupie IV-ej (4) czterech wyników minimalnych,

w grupie V-ej (3) trzech wyników minimalnych

uprawnia odrazu do otrzymania odznaki srebrnej I-go stopnia przy wieku poniżej lat 30, złotej I-go stopnia przy wieku powyżej 30 lat, złotej II-go stopnia powyżej lat 35, złotej III-go stopnia przy wieku powyżej lat 40. — Ubieganie się o wyższe stopnie odznaki na podstawie 25 wyczynów, dopuszczalnem jest tylko dla kategorii męskiej A i B, żeńskiej A.



Rys. Tonny.

Szwedzka odznaka sportowa

12. Dla A) wojskowych zawodowych,

B) członków Towarzystw przysposobienia wojskowego,

C) harcerzy,

D) członków gniazd sokolich

możliwym jest przeskoczenie jednego stopnia w zdobyciu odznaki sportowej w razie osiągnięcia w ciągu jednego roku (10) dziesięciu wyników minimalnych w grupie I-ej. Przeskoczenie to osiągalne jest po raz pierwszy przy pierwszym osiągnięciu 10 wyników w grupie I-ej bez względu na posiadanie lub nieposiadanie odznaki; po raz drugi i dalsze może przeskoczenie nastąpić po każdym trzech latach kolejnych, w których w każdym roku 10 wyników minimalnych w grupie I-ej osiągnano.

13. We wszystkich zawodach o zdobycie minimumów obowiązują regulaminy odnośnych polskich Związków Sportowych. Sędziów naczynają odnośne Kolegia Sędziów lub Związki Okręgowe. Sposób przeprowadzenia zawodów i ich terminy regulują również odnośne Związki. Współdziałanie pojedynczych Związków ze sobą, z władzami wojskowymi, harcerskimi, sokolimi i innymi, regulują ich wspólne postanowienia, o ile możliwości powzięte w porozumieniu z odnośną (wojewódzką, powiatową i t. p.) Radą Wychowania Fizycznego.

14. W razie dyskwalifikacji sportowej, ukarania sądowego czy honorowego, ubiegającego się, czy posiadacza odznaki, rozpatruje

Zarząd Związku każdy tego rodzaju wypadek, wyjąwszy osoby wojskowe, dla których miarodajnym jest wyrok Sądu Wojskowego. Ubiegający się, czy posiadacz odznaki, winien sam zawiadomić Zarząd Związku o karze; w przeciwnym razie musi zostać za samo niezgłoszenie się usuniętym conajmniej na jeden rok od udziału w zawodach o minima. Zarząd Związku po rozpatrzeniu sprawy umarza postępowanie, lub odbiera odznakę i skreśla z listy ubiegających się o odznakę.

15. Regulamin niniejszy jest jedynie tymczasowym na rok 1925. LOZLA zastrzega sobie zmiany regulaminu, czy to na podstawie doświadczenia praktycznego, czy też dla uzgodnienia ze statutem ogólnopolskiej odznaki sportowej.

Skocznia narciarska w Agrykoli

Wszystko się zmienia, pomyślałem sobie, gdy ujrzałem w parku Sobieskiego świeżo wybudowaną skocznia narciarską. Wszak niedawno, bo dwa lata temu administracja nie puszczała narciarzy do parku, aby nie niszczyli drzew i trawników. Wszystko się zmienia...

Wybudowana w Warszawie skocznia, należy do typu wiszących. Dość krótki rozbieg około 20 mtr. nie pozwala na inny typ, gdyż i tak prędkość na stopniu będzie bardzo mała. Stopień wysokości 2 mtr. sprawia wrażenie dużej skoczni. Profil od stopnia do 6 mtr. dość łagodny, stopniowo wzrasta do 35°, co pozwoli na łagodne lądowanie po skoku bez zbytniego prasowania. Zbyt małą natomiast jest przestrzeń na zatrzymanie się po skoku, a raczej zbyt szybkie przejście do poziomu, co będzie stanowić dużą trudność dla skoczków. Należałoby usunąć także drzewo stojące naprost zeskoku skoczni, gdyż doświadczenie uczy, że tego rodzaju przedmioty posiadają zbyt wielką siłę atrakcyjną, szczególnie dla początkujących.

Postawienie skoczni jest zasługą Zw. Związków oraz inż. Bobkowskiego i Dąbskiego i im też Warszawa będzie mogła zawdzięczać ujrzenie emocjonujących zawodów w skokach, co dotychczas było możliwe tylko dla zamożnych mieszkańców syreniego grodu, którzy mogli pozwolić sobie na wyjazd do Zakopanego.

Zyczyć sobie tylko należy mroźnej i śnieżnej zimy, ale to nie od nas zależy.

Tonny.

Ze związków i klubów

Doroczne Walne Zgromadzenie Sekcji Narciarzy ILKS „Czarni“ odbyło się dnia 4 listopada, na którym ustępujący zarząd złożył szczegółowe sprawozdanie z działalności administracyjnej i sportowej. Mimo niekorzystnych warunków śniegowych zwerbowano 56 nowych członków, urządzono kilkanaście wycieczek w okolicy Sławska, przy bardzo licznych uczestnikach. Zawodnicy sekcji startowali na wszystkich prawie zawodach lokalnych i w mistrzostwie Polski, zdobywając ogółem: 3 pierwsze, 4 drugie, 6 trzecich i kilka dalszych miejsc. W szczególności odznaczył się Szczepan Witkowski, zdobywając w mistrzostwie trzecie miejsce w skokach, trzecie w biegu na 30 km., piąte w biegu na 15 km.

Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, wybrano do nowego zarządu: Prezesem A. Bischofa, zastępcami: A. Uwierę i d-ra Wł. Dybowski, sekretarzem: M. Linhardta Lenartowskiego gospodarzem i skarbnikiem: Inż. L. Dudryka, kapitanem: L. Pawłowskiego, do zarządu zaś weszli: profesor Markowski, dr. B. Rappaport i dr. Zygmunt Rucker.

Nowy zarząd przedstawił plan działalności na sezon 1925/6 obiecując kontynuować wieczory projekcyjne i kursy dla początkujących, które zeszłego roku cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem, ponadto zaś wynajmując trzecie schronisko w Sławsku, celem wygodniejszego umieszczenia członków.

NARTY, ŁYŻY, BOKS

SZERMIERKA

DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Warszawa, Galerja Luxemburga. — Tel. 70-36, 282-66.

P. K. O. Nr 7493.

PRENUMERATA

Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/2 strona — 360 zł., 1/3 str. — 200 zł., 1/4 str. — 135 zł.,

1/5 str. — 100 zł., 1/6 str. — 65 zł., 1/8 str. — 35 zł.,

1/32 str. — 20 zł.

Redaktorowie: W. Denhoff-Czarnocłki i K. Muszałówna.

Okrąg warszawski — J. Szyszko-Bohusz. Okrąg łódzki — dr. Juliusz Krausz. Okrąg lwowski — dr. W. Dybowski. Okrąg krakowski — A. Dembiński. Okrąg poznański — Cz. Mikołajewski. Okrąg toruński — St. Maltze. Okrąg wileński — A. Salmonowicz. Okrąg górnośląski — S. Nogaj.

POLSKA SPÓŁKA SPORTOWA

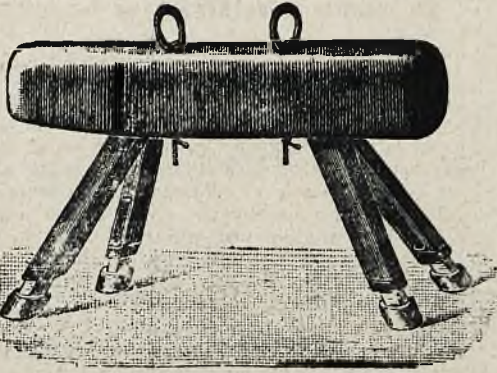
WARSZAWA Telefon 40-15 ul. HOŻA Nr. 19

POLECA WSZELKIE PRZYBORY GIMNASTYCZNE I SPORTOWE

DLA SZKÓŁ ORAZ KOSTJUMY ĆWICZEBNE DLA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY

/// KATALOGI ILUSTROWANE I CENNIKI — GRATIS ///

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA
WSZELKIE ZA-
MÓWIENIA PO
CENACH KON-
KURENCYJNYCH.
URZĄDZA SALE
GIMNASTYCZNE
CAŁKOWICIE
I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}

WARSZAWA — BIELA, SKA 5.

TELEFON 298-38.

KAZIMIERZ PARAFIŃSKI

SPECJALNY SKŁAD WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH



POLECA: NA SEZON
JESIENNY, ZIMOWY
HURTOWNIE I DETA-
LICZNIE PO BARDZO
NIZKICH CENACH

NARTY

ŁYŻWY

SANKI

BOKS, SZERMIERKA, GIMNASTYKA

KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 14.

TELEFON 25-34.

/// WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTU ZIMOWEGO ///



OKS



ARCIARSTWO



YŻWIARSTWO

POLECA: SKŁADNICA
SPORTOWA „STADJON” Warszawa, Królewska 31
/// Filja — Leszno 9. ///



WYTWÓRNIA ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

J. PACZKOWSKI i SYNOWIE

POZNAŃ, ŁAKOWA 10. TELEFON 24-09. P. K. O. 201-969

KOMPLETNE WYEKWIPOWANIE DLA DRUŻYN
FOOTBALOWYCH I LEKKO-ATLETYCZNYCH

TOWAR PIERWSZORZĘDNY
CENY UMIARKOWANE

Baczność P.P. Amatorzy Fotografii!

Najtańsze źródło wszelkich artykułów
fotograficznych

M. TEMKIN, Warszawa, Marszałkowska 143
(w podwórzu). Tel. 516-01.
Roboty amatorskie szybko i tanio.

Firma egzystuje od 1900 r.

MAGAZYN OBUWIA

specjalnie dziecięcego i dla młodzieży szkolnej
oraz pantofle gimnastyczne i pokojowe

Wacław Ciborski

Warszawa, ul. Krucza 26 (róg Hożej), telefon 81-27.

RADIO — ODBIORNIKI —
I CZĘŚCI SKŁADOWE

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widok 3. — Tel. 183-51.



WARSZAWSKA SPÓŁKA RADJOWA

W. S. R.

INŻ. DE PONGRATZ I M. SEIDENGARDT.

WARSZAWA, LESZNO 54.

Odbiorniki SITI, typu Marco-
nlego, Głośniki Browna, apa-
raty detektorowe, wszelkie
części składowe.

Najwyższa jakość. Ceny dostępne.

TELEFON 47-19.